

ZYCIĘ WOLNE

 M I E S I Ę C Z N I K 
POD KIEROWNICTWEM ROMUALDA MINKIEWICZA

ROK 2

WARSZAWA — 1928 — WRZESIEŃ

9 NUMER



TREŚĆ ZESZYTU:

P. Hulka-Laskowski. Poezja proletarjacka.
Boruta T. Kongresy eucharystyczne.
M. Barwicki. Wskazania.
R. Minkiewicz. Socjalizm na rozdrożu.
P. Hulka-Laskowski. Historje do niczego niepodobne.
Bajora: Iście po bolszewicku.
St. Asté. Trynitaryzm chrześcijański (c. d.).
M. Wawrzeniecki. Krzyż i Swastyka — święte symbole.
J. Sołtys. Narodowy czy reformowany.
Zamiast kroniki.
Oddźwięki. Sprawa Listu Otwartego do C. K. W. P. P. S.

TABLE DES MATIÈRES:

Une poésie du prolétariat.
Les congrès eucharistiques.
Directions.
Le socialisme en danger.
Histoires qui ne ressemblent à rien.
Les mares: Tout comme chez les bolcheviks.
Le trinitarisme chrétien (suite).
La croix et la svastika — symboles sacrés.
Nationale ou bien reformée?
Chronique.
Echos: L'affaire de la clique du P. P. S. de Varsovie.

INHALTSVERZEICHNIS:

Proletariatspoesie.
Der eucharistische Kongress.
Hinweise.
Der Sozialismus auf dem Scheidewege.
Ungereimte Geschichten.
Stinkpfehl: Echt bolschewistisch.
Der christliche Trinitarismus (Forts.)
Kreuz und Svastik als heilige Symbole.
National oder reformirt.
Kronik.
Resonanztöne: Sache der Warschauer P. P. S. - Clique.

CONTENTS:

The poetry of the proletariat.
The so called eucharistic Congresses.
Directions.
Socialism on the turning point.
Stories which do not resemble anything.
In the marsh: Bolsheviki like.
Christian trinitarism (contin.).
The cross and svastika — holy symbols.
National — or reform - church?
The chronicle.
Echos.

ENHAVO:

Proleta poezio.
Tiel nom. euhharistaj kongresoj.
Indikoj.
La socialismo sur vojdisiro.
Historioj similaj al nenio.
Morastoj: Tute laubolshevike.
Kristano treinitarismo (daŭr.).
Kruco kaj Svastiko — sanktaj simboloj.
Nacia aŭ reformita.
Kronika.
Reehjoj.

Cena numeru — zł. 0.90.

Oplata pocztowa uiszczona ryczałtem.

O „cudzie“ zmartwychwstania Jezusa.

Dla tych, którzy bóstwo Jezusa widzieli w tem, że on nie był podobny do innych ludzi, jego zmartwychwstanie mogło być przekonywające, t. j. mogło im dowieść, że on nie był podobny do innych ludzi, lecz tylko ci, którzy widzieli, gdy Jezus umierał, byli przekonani, że umarł, a gdy potem widzieli, że ożył, byli przekonani, że żyje. Lecz takich ludzi, według słów ewangelistów nie było. Według ich słów zjawił się on po zmartwychwstaniu, jak sen, jak widzenie.

Przypuśćmy jednak, że zjawił się on nawet we własnym cielesiu i że Tomasz wkładał palec w jego rany, lecz czegoż to Tomaszowi dowiodło? To tylko, że Jezus był nie takim człowiekiem, jak inni. Lecz co z tego wynika, iż nie był on takim człowiekiem, jak inni? Chyba to, że ludziom takim, jak inni b. trudno lub niemożliwie było czynić to samo, co mogła czynić zupełnie wyjątkowa istota. Lecz jeżeliby nawet trzeba było przekonać ludzi o tem, że on nie był takim, jak inni, to ukazanie się jego Tomaszowi i dziesięciu innym osobom i pięciu setkom, w żaden sposób nie mogło przekonać o tem innych ludzi, tych mianowicie, którzy nie widzieli jego zmartwychwstania. Uczniowie tylko opowiadali o zmartwychwstaniu, a opowiadać przecież można wszystko, co się żywnie podoba. Ażeby uwierzyć opowiadaniom uczniów trzeba przedewszystkiem, aby oni czemkolwiek potwierdzili prawdziwość swoich słów. I oto uczniowie, aby potwierdzić rzeczywistość zmartwychwstania, opowiadają, że na nich zstąpiły ogniste języki i że oni sami robili cuda: leczyli, wskrzeszali. To, że na nich zstąpiły ogniste języki i że oni wskrzeszali i uzdrawiali, potwierdzają uczniowie uczniów nowymi jeszcze cudami i oto aż do naszych czasów: różne relikwie i święci pańscy uzdrawiają i wskrzeszają. Wychodzi na to, że **bóstwo Jezusa zasadza się tylko na opowieściach o niezwykłych wydarzeniach.**

Opowieści o niezwykłych wydarzeniach! przecież ludzie o zdrowych zmysłach nigdy nie widują niezwykłych wydarzeń. Doskonale. Chrystus zmartwychwstał, ukazał się i uleciał w niebo. Lecz czyż cokolwiek wytłomaczyło, dlaczego to uczynił? czyż to dodało cośkolwiek do jego nauki? Nic, lub prawie nic, prócz nieuchronnego zmyślenia nowych zbytecznych cudów na poparcie tego zmyślonego i niepotrzebnego „cudu“ zmartwychwstania.

Chrystus zjawia się niewiadomo dlaczego Marji Magdalenie, z której wypędził siedmiu djabłów i powiedział, aby go się nie dotykała, ponieważ dotąd nie odszedł do ojca swego. Zjawił się jeszcze niewiastom i powiedział, że przyjdzie do swoich braci. Następnie zjawił się uczniom i objaśniał im pismo, począwszy od Mojżesza. A oni to go widzą, to go nie widzą. Zjawia się jeszcze uczniom, strofuje ich, że nie wierzą, pokazuje im swój bok i dmucha na nich, co miało spowodować to, że komu oni odpuszczą grzechy, będą odpuszczone. Następnie ukazał się Tomaszowi poraz drugi i znowu nic mu nie powiedział. Potem łowił ryby i wiele ich nałapał i smażył i Piotrowi powiedział potrzykroć „paś owce moje“ i przepowiedział jego śmierć. Zjawił się potem pięciuset braciom i znowu nic nie powiedział. Potem powiedział, że dana mu jest władza na ziemi i na niebie i dlatego należy chrzczyć w imię ojca, syna i ducha św. i że każdy, kto się ochrzczi będzie zbawiony i że oni (uczniowie) i ci, którym oni przekażą tego ducha, będą mogli brać żmiję w ręce i pić truciznę bez obawy i mówić wszystkimi językami, czego oni oczywiście nie robili i nie robią. A następnie uleciał w niebo. I potem już nic więcej nie powiedział.

Pocóż tedy było zmartwychwstawać, aby zrobić i powiedzieć te wszystkie głupstwa („człob tolko dziełał' i skazał' wsie eti głuposti“).

Opowieść o cudzie zmartwychwstania Chrystusa ujawnia całe nieprawdopodobieństwo tego „cudu“ przedewszystkiem przez to, że opowieść ta wyróżnia się swoją naiwnością i prostactwem, poprostu głupotą, od poprzedniego opisu życia Chrystusa i jasno wskazuje, że opowieść o właściwym życiu Chrystusa miała za podstawę rzeczywiste życie, pełne głębi i świętości. Opowieść zaś o zmartwychwstaniu i o zmyślonych czynach i słowach, które miały miejsce po niem — nie znajdowała już oparcia w życiowym materiale i **jest całkowicie zmyślona.** Pomimo prostactwa i niewybrednej formy opisu życia Chrystusa, świętość jego życia i wzniosłość postaci przeświecają skroś naiwności ewangelistów. Lecz skoro w osnowie opisu zabrakło podłoża rzeczywistości, a natomiast zjawiły się same zmyślenia, to błahość i prostactwo wystąpiły w całej swojej okazałości. Z tego wynika, że wskrzesić Chrystusa, to oni wskrzesili, lecz nie byli w potem w stanie zmusić go do powiedzenia lub uczynienia czegośkolwiek.

Cud wskrzeszenia jest poprostu przeciwny nauce Chrystusa, dlatego niepodobna było zmusić go po zmartwychwstaniu do powiedzenia czegoś, coby odpowiadało jego właściwościom, czegoś, co byłoby na jego miarę. Trzeba zupełnie nie rozumieć Chrystusa nauki, aby móc mówić o możliwości jego zmartwychwstania w cielesiu. Chrystus poprostu odrzucał zmartwychwstanie, gdy tłumaczył, jak należy rozumieć zmartwychwstanie, o którym mówili żydzi. (Łuk. XX, 37-38).

L. Tołstoj
Przekład H. W.

ZYCIE WOLNE

MIESIĘCZNIK
POD KIEROWNICTWEM ROMVALDA MINKIEWICZA

ROK 2

WARSZAWA — 1928 — WRZESIEŃ

9 NUMER

Poezja proletarjacka

W styczniu roku bieżącego wydrukowałem w „Wiadomościach Literackich“ artykuł o tak zwanej poezji proletarjackiej. Zastanawiałem się w nim nad szeregiem pytań, a mianowicie, czy poezja proletarjacka jest wytworem proletariatu, czy też dla proletariatu i o proletariacie. Dalej interesowałem się jej celem i osiągalnością tego celu. Obcując od lat dziecięcych z proletariatem, znam go bardzo dobrze i wiem, że poezja proletarjacka do niego nie trafiła, jak nie trafiła do niego poezja artystyczna wogóle. Poezja proletarjacka nie jest dziełem proletariatu i nie jest poezją o proletariacie, bo przedstawia zaledwie część życia proletariatu, a mianowicie fabrykę, maszynę, nędzę, rewolucję, strajk itd. Wiadomo mi, że ta właśnie strona życia jest dla robotnika nakręcaniem mechanizmu życia i że robotnik nie na to żyje, aby pracować, ale pracuje, aby żyć. To znaczy, że robotnik tak samo, jak człowiek każdej innej sfery, ma swoje zainteresowania filozoficzne, religijne, artystyczne, literackie, tylko że zainteresowania te odpowiadają jego poziomowi umysłowemu, który jest bardzo różnicowany. Wiem również bardzo dokładnie, że proletarianizm jest uważany przez proletariuszy za zło przemijające, zło, które ma zakończyć ostatecznie nowy porządek rzeczy.

Z doświadczenia osobistego wiem, że wśród robotników poezja proletarjacka ma czytelników bardzo niewielu, prawie żadnych. Robotnik pokrywa swoje zapotrzebowania piękną piosenką ludową i baśnią, po części zaś twórczością własną, zazwyczaj improwizowaną. Teorią i doktryną socjalistyczną nie krępuje się, gdyż jej najczęściej nie zna. Ci, co ruchy masowe zwalczają przy pomocy krytyki Marxa, nie znają istoty i podstaw tych ruchów. Teoria jest tu najczęściej przyczepiona do żywiołu, ale nigdy żywioł do teorii. Masy ludowe są bierne i nieruchawe: może je rozruszać głód, chłód, niedola, ale nie rozrusza ich żadna choćby najładniejsza teoria. Inna rzecz, gdy do głodnych i zrozpaczonych przychodzi teoria w postaci obietnicy i nadziei.

Tak zwana poezja proletarjacka nie jest bynajmniej jednolita. W różnych krajach przybiera ona różne postaci. We Francji, Anglii, Czechosłowacji, Niemczech, Rosji, Polsce, poezja prole-

tarjacka różni się nie tylko tematem, formą i treścią, ale zasadniczym stosunkiem poezji do swego czytelnika i czytelnika do poezji. W Rosji, Czechosłowacji i u nas poezja proletarjacka jest robiona ad usum Delphini, który jej nie chce, albo nie rozumie, w Anglii, Niemczech i Francji klasa robotnicza sama wybiera sobie poezję i poetów, których uważa za swoich dla ich wartości pisarskich, nie zaś, jak u nas np. dla ich przynależności partyjnej. Shaw, Romain Rolland, Duhamel, Ullitz, Toller to twórcy, do których podchodzi robotnik nie dla ich tematów, ale dla ich stosunku do życia i do sztuki.

Zachodzi tu przypadek interesującej zbieżności. Nasza kultura, nazywając siebie chrześcijańską, nie ma nic a nic wspólnego z chrześcijaństwem, o ile chrześcijaństwo ma oznaczać miłość i miłosierdzie. Jest to smutne, ale i prawdziwe, że po kościołach chrześcijańskich całego świata broni się silnych i uprzywilejowanych przeciwko słabym i upośledzonym. Kaznodzieje głoszący pogardę dla dóbr tego świata, zbijają grosze i dbają o swój dostatek, podczas gdy na stopniach pięknych kościołów siedzą bracia nasi i siostry w Chrystusie, głodni, zawszeni, ślepi i chromi. Taki stan zakłamania, którego nawet już nikt nie dostrzega, bo się do niego wszyscy przyzwyczaili, budzi głębokie obrzydzenie w duszach prawych i rzetelnych. Ci artyści i myśliciele, którzy piszą o tych sprzecznościach i nazywają rzeczy po imieniu bez konwencjonalnej stylizacji, uchodzą za wywrotowców, ale społeczeństwa, które ich potępiają, wydają wyrok na siebie samych.

Otóż ci intelektualisci spragnieni prawdy i prawdziwości, szukający jej w sobie i poza sobą, spotykają na swej drodze masy robotnicze ożywione takimi samymi pragnieniami. Z innych pobudek wprawdzie, ale i one pragną sprawiedliwości i czystości życia. O ile wszyscy pisarze społeczni widzą w proletariacie potężnego naturalnego sprzymierzeńca, o tyle robotnicy tylko w drobnej części zdają sobie sprawę ze znaczenia literatury dla odrodzenia świata. Toteż literatura proletarjacka jest naogół na utrzymaniu burżuazji, która się nią delectuje tak samo, jak szlachta francuska delectowała się literaturą ojców rewolucji. Kto nie zamyka oczu na rze-

czywistość i komu prawda drogą jest nad wszelką iluzję, ten zgodzić się musi, że proletarijat robotniczy dotychczas nie wytwarza nic takiego, coby zasługiwało na miano literatury czy sztuki wogóle, ani też nie popiera czy to materialnie, czy też moralnie, takiej literatury, która zasługiwałaby na miano proletariackiej.

W dyskusji, którą zapoczątkowałem u nas, chodziło o ustalenie, czy istnieje literacka produkcja proletariacka, czy tak zwana literatura proletariacka trafia do wybranych czytelników i czy osiąga cel, jaki sobie sama w manifestach swoich wytknęła (stworzenie nowej cywilizacji na gruzach starej). Niestety, dyskusja, która jest niesłychanie opieszła i trwa już osiem miesięcy, niczego nie oświetliła i nie ustaliła elementarnych faktów. Miejskami bywała namiętna, bo dyskutanci zapominali, że w dyskusji obowiązuje metoda naukowego obiektywizmu. Nie wiemy więc dotychczas, jaką ma być i czy wogóle ma być poezja proletariacka. Czy ma ona być zjawiskiem trwałym, czy jedynie przemijającym.

Pogniewano się na mnie, że poezję proletariacką przyrównałem do orkiestry pułkowej, która towarzyszy wojsku, ale przed frontem bojowym je opuszcza. To jest fakt. Dla robotnika rewolucja jest środkiem, dla poezji proletariackiej, jaka ustaliła się dotychczas u nas, rewolucja jest celem, poza który ta poezja nie wygląda. Jest to dość dziwne, bo poezja zazwyczaj wytykała wielkie cele i niebardzo troszczyła się o środki, które zostawały przystosowane do potrzeb przez ludzi porwanych poezją, aczkolwiek nie brak socjologów, którzy bardzo wymownie umieją wykazywać, że poezja i wszelkie wogóle drukowane słowo jest dodatkiem do czegoś daleko od niej potężniejszego. Poezja może opiewać zachody słońca, Niagary, noce gwiazdzone i rewolucje, ale nie rządzi ani Niagarami, ani zachodami słońca, ani rewolucjami. „Allons, enfants de la patrie!” rozlega się w chwili, gdy dzieci ojczyzny zrobiły już wszystko potrzebne, aby Rouget do l'Isle mógł bezkarnie śpiewać swoją rewolucyjną pieśń. Ideologicznie poeta prowadzi bojowników rewolucji, historycznie rewolucja prowadzi poetę, o czym zresztą wszyscy wiedzą. Rewolucyjna pieśń Majakowskiego rozlega się w całej nieskrępowanej pełni dopiero wówczas, gdy rewolucja stworzyła dla niej rezonans. Po ludzku rzeczy biorąc, jest to zgoła zrozumiałe, że poeta chce odgrywać rolę czynną, oddziaływać na społeczeństwo bezpośrednio, ale zimna historia odwraca stosunek.

Nie znaczy to, aby poezja ideowa była bez znaczenia i wpływu. Poeta jest ogniwem w wielkim łańcuchu pokoleń. Jest on wynikiem życia pokoleń i w mniejszych lub większych rozmiarach oddziaływa na teraźniejszość i przyszłość. W każdej jednostce ludzkiej, a więc także w poecie rekapitulują się wszystkie cnoty i grzechy jego przodków, jego teraźniejszość daje mu wykształcenie, czyli że urabia go na obraz i podobieństwo swoich zamierzeń. Indywidualizm w twórczości jest więc fikcją. Poezja jest sprawą nawskroś społeczną zarówno w swoich przyczynach, jak w swoich skutkach. Poeta jest dzieckiem społeczeństwa, a przez niego poezja jest jak najściślej z niem spokrewniona.

Rewolucyj programowych niema, nie było i nie

będzie, nawet gdyby programy pisali poeci najwięksi. Dante wyrasta ogromem swojej postaci ponad stulecia i należy do najostrzejszych krytyków papieżstwa, a jednak w najdrobniejszej mierze nie zaszkodził ani papieżstwu, ani kościołowi. Kto czyta uważnie Ostroroga i konfrontuje go z Lutrem, temu staje się jasnym, że Ostroróg był ostrzejszy w swej krytyce od Lutra, którego wyprzedził o kilkadziesiąt lat, a jednak za Ostrogiem nie poszedł nikt, za Lutrem stanęły miliony i stulecia. Wielkość bez żywiołu mija niedostrzeżona, miernota, posiadająca żywiołu, może przez długi czas wywierać wrażenie wielkości.

Poezja bywa niezrównaną popularyzatorką. Kant trafił do niewielu ze swoimi trudnymi naukami transcendentalnej estetyki, Einstein w swoim wykładzie relatywizmu jest prawie niedostępny dla ludzi nie obeznanych z wyższą matematyką, ale Pirandello trafniej i skuteczniej od Kartezjusza zademonstrował fakt, że rzeczywistość jest absurdem i że poza subiektywizmem żadnego obiektywizmu niema i być nie może. Absolutny idealizm solipsyzmu staje się dzięki niemu znowu aktualnym. Wiadomo tylko jedno, że myślę i czuję, ale czym jest przedmiot czucia i myślenia, tego nie wiemy i nigdy wiedzieć nie będziemy. Wiedzieli o tej niewiedzy jedynie filozofowie, Pirandello spopularyzował tę wiedzę, jak nikt przed nim. Traktaty o nacjonalizmie i absurdach, do których on prowadzi, języły się od argumentów uczonych i głębokich, ale wszystkie one razem nie wywarły takiego efektu, jak jedno powiedzenie czekoladowego żołnierza szwajcarskiego, który wśród nacjonalistów pochwalił się, że ma trzy języki ojczyste.

Literatura, która stawia sobie pewne zadania i cele, winna znać dosiężność swoich środków i ich efekty. Nasza poezja proletariacka nie trafiła do mas robotniczych, to jest fakt, ale tego faktu nie chcą przyjąć do wiadomości niektórzy dyskutanci. Gdyby brakło argumentów oczywistości, wszystkim doskonale znanej, że w Polsce poezja najlepsza i najgłębsza rozchodzi się w niesłychanie małej ilości egzemplarzy, to wystarczyłoby wziąć pod uwagę taką rzeczywistość, jak ta, że tomiki polskiej poezji proletariackiej zalegają księgarnie i niekiedy sprzedawane bywają po cenach znizowanych, chociaż naprawdę warte są czasem lepszego losu. Gdyby ta poezja była czytana przez milionowe rzesze robotnicze, czyli przez tych, dla których jest przeznaczona, to musiałaby się rozchodzić w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy. Otóż w takich ilościach egzemplarzy nie rochodzą się u nas dzieła żadnego pisarza, nie wyłączając Mniszkówny, za którą przepadają wszystkie kuchty i ich pracodawczynie.

Dyskusja powinna mieć na celu nie przekrzywienie przeciwnika, ale przekonanie go, lub też przyjęcie pouczenia od niego, o ile wnosi on do dyskusji rzeczy wartościowe. Nie chodzi o zaafiszowanie siebie jako nieomyślnej wyroczni, ale o ustalenie pewnej rzeczywistości. Jeśli ta rzeczywistość niezawsze odpowiada naszym życzeniom, to albo trzeba zmienić ją, albo skorygować życzenia, albo ostatecznie przyjąć rozbieżność między jednym a drugim do wiadomości. Etyka pisarska ma swoje elementarne przykazania, niestety, u nas niedość przestrzegane. Do naj-

elementarniejszych zasad etycznych należy nie przekreślanie myśli przeciwnika, ale oddawanie jej możliwie wiernie, następnie zaś nie wolno nigdy uważać ludzi innych przekonań za jakichś wyrzutek dlatego jedynie, że mają własne poglądy i przekonania. U nas dzieje się, niestety, aż nazbyt często tak, że za odmiennosc przekonań rzuca się kamienie na ludzi najzaciejszych, a w dyskusji pacy się ich myśli, aby je można było z tem większą swadą atakować.

Na wszelkiem fałszowaniu rzeczywistości żadna idea nie zyskać nie może, zaś głośny krzyk

publicystyczny przenosi za cel. Poezja proletarjacka jest *contradictio in adiecto*. Robotnik nie chce być proletariuszem. Masowy ruch proletariatu jest ucieczką od proletariatu. Klasa robotnicza jest ogromnie zróżnicowana i robotnik nie ginie jak dawniej w masie bezimiennej, ale coraz bardziej wymaga traktowania indywidualnego. Czas już duży, aby się przestało mówić o proletariacie i zaczęło mówić o proletariuszach, którzy wszelkimi siłami oddalają się od wszelkiego proletariatu.

P. Hulka-Laskowski

Niby na lewo

UWAGI NAD T. ZW. KONGRESAMI EUCHARYSTYCZNYMI

Żółtym powolnym krokiem wlece się — *nolens, volens* — Kościół Katolicki za postępem nauki.

O ile ongiś, w średniowieczu, w epoce niepodzielnego panowania, mógł kościół nie zwracać uwagi na wiedzę, to od czasu kompromitacji, związanej z potępieniem nauki Kopernika, zaczął powoli ustępować pod naporem nauki, a nawet, chcąc uniknąć kompromitacji na przyszłość, zaczął przejawiać zainteresowanie dla kwestyj naukowych, oczywiście w tym celu, by jakoś pogodzić swą „objawioną“ naukę z rzetelną wiedzą, opartą na pracy licznych pokoleń uczonych.

Żywe zainteresowanie kwestjami naukowymi okazuje Watykan zwłaszcza od czasu, gdy nauka poczyniła znaczne postępy w swym rozwoju. Papież uczuli się zmuszeni popierać i zakładać przy Watykanie rozmaite akademje, by trzymać rękę na pulsie nauki, gdyż zdawali sobie sprawę, że każda nowa zdobycz nauki jest uderzeniem taranu w mur dogmatyzmu.

Wśród uczonych całego świata, skutkiem ułatwionej komunikacji, zapanował pęd do organizowania zjazdów i kongresów, by móc interesujące ich kwestje dyskutować i rozważać, by dzielić się indywidualnymi zdobyczami. Kościół katolicki, nie chcąc pozostać w tyle a pragnąc okazać urbi et orbi, że i on ma swą naukę, którą poważnie traktuje także postanowił urządzać kongresy. W całej dogmatyce Kościoła najbardziej chyba niedorzeczną i najmniej popularną jest kwestja transsubstancjacji. Jest to wieczna, niepojęta tajemnica, do zbadania której, jak głosi Kościół, umysł ludzki jest za słaby. Mimo jednak tej rzekomej słabości, umysł ludzki ma skłonność do wstrząsań i dociekań, więc i tę tajemniczą przemianę chleba i wina pragnie sobie jakoś wytłumaczyć. Takie swobodne dociekanie nie jest na rękę kościołowi, który ma wszak monopol na „związywanie i rozwiązywanie“ zagadek. Zachodzi poważna obawa, że wierni zaczną samodzielnie dociekać, co może mieć ten nieprzyjemny skutek, że poczyna odpadać od św. kościoła powszechnego. Do tego oczywiście kościół dopuścić nie może. Ponieważ ma sprawny i wyćwiczony aparat administracyjny oraz duże zasoby materialne, więc postanowił przystąpić do dzieła, nie szczędząc trudu ni pieniędzy, gdyż chodziło o grubą

stawkę — o „rząd dusz“. Kierując się obawą przed błędnym komentowaniem dogmatu o przemianie chleba i wina ze strony swych wyznawców, a z drugiej strony pragnąc nauce o transsubstancjacji nadać pozory rzetelnej nauki, począł Kościół urządzać kongresy eucharystyczne. Taka była geneza i początek tej quasi-naukowej imprezy.

W zasadzie na kongresach naukowych wygłaszane są referaty, po których wywiązuje się dyskusja. Lecz tu Kościół odbiegł od swego wzoru. Na kongresach eucharystycznych wygłaszane są tylko referaty, pod względem formalnym zbliżone do kazań, a referentami są zazwyczaj księża. Dyskusji niema i być nie może, bo kościołowi nie chodzi o doszukiwanie się prawdy w drodze dyskusji. Kościół narzuca poprostu pewne formułki i basta! Stopniowo pozory naukowości kongresów eucharystycznych zeszył na dalszy plan, a wysunął się na czoło czynnik inny: agitacja.

Ostatnie kongresy eucharystyczne w Polsce mają już wyraźny charakter agitacyjno-polityczny i przypominają raczej jakiś zjazd regionalny partji czy stronnictwa, na który przyjeżdża kto ma dużo czasu, nieco pieniędzy, a dał się zaagitować kłeszej propagandzie.

Pomijając już takie imprezy, jak koronacje rozmaitych cudownych obrazów, mamy do zanotowania dwa, w krótkich odstępach czasu następujące po sobie, kongresy eucharystyczne: Jeden miał miejsce w Łodzi, w lipcu, drugi we wrześniu w Częstochowie.

Miejsca te, rzecz prosta, nie są wybrane przypadkowo.

Łódź, polski Manchester, centrum proletariatu i Częstochowa, sąsiadująca z ośrodkiem przemysłowym radomsko-dąbrowieckim.

I tu i tam są wielkie skupienia proletariatu, więc właśnie na tych odcinkach przeszedł kościół do ofenzywy. — sprawa jest jasna. Zadaniem kleru jest podpierać ustrój ucisku kapitalistycznego, trzymając w karchach masy robotnicze miast i wsi. Tymczasem sytuacja polityczna w Polsce zaczęła wykazywać, że masy te uświadamiają sobie coraz lepiej swe klasowe zadania i wylamują się z jarzma, narzuconego przez klerikalizm.

Marcowe wybory do ciał ustawodawczych dały dużo do myślenia kierownikom kościoła

w Polsce, bo wykazały dobitnie, że nie przynoszą już pożądanego rezultatu niezawodne dotychczas pociski, że lud waży sobie lekce i list biskupów, pełen ojcowskiej troski o dusze rodaków, i stare, bojowe hasło: „Bóg i Ojczyzna“, a natomiast chętnem uchem słucha podżegaczy, mówiących o ziemskich troskach. Biskupi gniewnie zacięli usta. Jeden tylko krewki biskup Łukomski nie wytrzymał i ulżył wezbranemu gniewem sercu, ogłaszając swój piorunujący list. Inni jednak byli taktowniejsi. Nic nie ogłaszając zabrali się do odrabiania odłogów i przejawem ich pracy są właśnie te dwa wzmiankowane kongresy.

Kongres w Łodzi już jest nieaktualny, ale częstochowski odbył się tak niedawno, że warto mu cokolwiek miejsca poświęcić, zwłaszcza, że prasa burżuazyjna poświęcała mu dużo miejsca, publikując relacje i wrażenia specjalnych korespondentów. O tem, jak duże znaczenie przywiązywał kler do kongresu częstochowskiego, świadczy fakt, że przybyć nań raczyły takie tuzy, jak sam „generalissimus“, kardynał Dalbor, którego na dworcu powitano hymnem narodowym, oraz ambasador watykańskiej mości—monsignor Marmaggi, a prócz nich pomniejszych biskupów i dostojników liczba pokaźna.

Jak głoszą relacje pism, gwoździem imprezy był olbrzymi, dwu kilometrowy pochód z fere-tronami, chorągwiemi i t. p. akcesorjami teatralnemi.

Lecz chytre klechy nie poto organizowały kongres, by wodzić trzódkę tam i sam parę wiorst. Taki wspaniały pochód musiał się skończyć wiecem, bo jakże? mają socjały swój 1 Maj, swoje wiece i pochody, trzeba więc walczyć tą samą bronią. Był więc wiec z 11 rezolucjami, z których warto przytoczyć urywki najciekawszej: Zredagowana jest dość nędznie, snąc autor nie był zbyt tęgiej głowy, pisał więc otwarcie, bez zbytniego owijania w bawełnę. Cała rezolucja jest przymilnym, oblesnym uśmiechem w stronę klasy robotniczej. Zaczyna się tak:

„Pracując nad odrodzeniem świata w Chrystusie, szczególną uwagę należy zwrócić na położenie klasy robotniczej, która dziś znajduje się w warunkach nader ciężkich, poniekąd (tylko poniekąd? przyp. aut.) niegodnych człowieka i dziecka Bożego, jakim jest każdy robotnik narówni z wszystkimi innymi“. Tak więc kler tracąc grunt pod nogami, naraz zauważył, że położenie klasy robotniczej jest nader ciężkie, co prawda tylko poniekąd, niegodne człowieka, ale ani słówkiem nie wspomina o tem, kto jest temu winien, kto robotnika doprowadził do takiego ciężkiego położenia. Lecz tego już wymagać nie można od kleru—trudno żądać, by występował przeciwko swoim mocodawcom i poplecnikom. Zadaniem jego jest przeciwnie na swą stronę robotnika, więc musi mu przypodobywać się, dyplomatycznie udając troskę o jego los. Dalszym objawem tego jest zdanie, by prosić papieża o zaprowadzenie

święta Chrystusa Robotnika (bo Chrystus—Król już jest i z jego imieniem na ustach zbiry mordują prezydentów!). Święto Chrystusa—robotnika jest znamienym objawem czasu. Syn cieśli z Nazaretu wygłaszał bardzo rewolucyjne, jak na owe czasy, poglądy. Dziś, po wiekowych zapomnieniach, kler uznał, że warto wyciągnąć je z lamusa, bo przydać się mogą jako oręż obrony.

W dalszym ciągu rezolucji spotykamy taki apel: „Robotników zaś wzywamy, by nie rozbijając nadal swych sił, złączyli się w jedną organizację pod sztandarem Chrystusa—Robotnika, bo tylko pod tym sztandarem może zwyciężyć ich sprawa“. — Tu mamy jądro rzeczy!! Tutaj już, bez osłonek, powiedziane jest wyraźnie, o co chodzi i jaki był cel kongresu! Ruch chadecki zamiera, więc trzeba go ożywić, używając bodaj socjalistycznej frazeologii. Maluczko a kler rzuci hasło: „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się“, pod opiekuńczemi skrzydłami Watykanu! Międzynarodówka Watykańska uchwali święto Chrystusa—Robotnika, burżuazja zwolni was w ten dzień od pracy, będziecie mogli swobodnie manifestować pod naszymi sztandarami, tylko idźcie za nami, bez oglądania się, gdzie was prowadzimy. Taki jest sens tej rezolucji i do tego wszystko się sprowadza.

Jest jeszcze jedna kwestja, żywo niepokojąca kler: — jest nią wychowanie młodzieży. Za wszelką cenę kler chce mieć na nią decydujący wpływ, bo wie, że wychowanie młodzieży w swoim duchu to panowanie w przyszłości.

Więc chociaż prezes Rady Ministrów, p. Bartel, jest zdaniem ks. Godlewskiego, „masonem“ i „wychrztą“, nie przeszkadza to jednak organizatorom kongresu zwracać się do niego z wyrazami uznania: „Dziękujemy obecnemu prezesowi ministrów, że uznając tę zasadę (t. j. wychowania religijnego) wydał, będąc ministrem Oświaty i Wyznań Religijnych, odpowiedzialni okólnik i żywimy niepłonną nadzieję, że okólnik ten będzie nadal utrzymany w całej swej treści“. Wreszcie, w końcu rezolucji, z cynizmem tych, co „krzyż mieli na piersiach i browning w kieszeni“, jak pisał J. Tuwim po zamordowaniu prezydenta Narutowicza, podnoszą gorący protest przeciwko prześladowaniu kościoła w Meksyku.

Takie były uchwały, dezyderaty i żądania zebranych w Częstochowie dygnitarzy kościelnych i tak zostały podane tłumom otumanionych. Widzimy z tego, czego chce kler, widzimy wyraźnie komu służy. Stwierdzamy, że mobilizuje siły by przystąpić do ofensywy. Łódzkie i Częstochowskie manewry niechaj będą groźnym memento dla przywódców ruchu robotniczego, niechaj otworzą im nareszcie oczy, że czas już, by ostre walki skierować także przeciwko tym podporom kapitału.

Tomasz Boruta

Wskazania

1. Żyjąc wśród różnorodnych ludzkich charakterów i indywidualności — nad innymi zastanawiaj się — a sam siebie egzaminuj i badaj.

2. Sam sobie bądź pytającym i pytanim.

Sam sobie bądź doradcą i strofującym.

Sam sobie bądź uczniem i nauczycielem.

Sam sobie bądź krytykiem i sędzią.

3. Nie dopuszczaj, aby złodzieje, oszuści, wyzymskiwacze i blagierzy mieli cię za durnia i drwili sobie z ciebie.

4. Jeżeli nie znosisz świństw, plugastw i wszelkiego brudu — to, gdyby nawet najukochańsze ci istoty okazały się takimi, — odstęp od nich!

5. Jeżeli niektórzy mówią ci o braterstwie swoim dla ciebie i utwierdzają cię w swej życzliwości i przyjaźni, a nigdy nie mogą znaleźć czasu dla ciebie — nie wierz im — gdyż oni w istocie sprzyjają tym, dla których czas znajdują.

6. Jeżeli jacyś ludzie kochają cię i sprzyjają ci, ale zauważysz, iż to są szelmy — nie przyjmuj ich uczuć i życzliwości, gdyż oni w rezultacie narobią ci paskudztw, przykrości i nieprzyjemności.

7. Jeżeli w twej ojczyźnie panuje sobkostwo, hultajstwo, kołtuństwo, złośliwość i wszelka

ohyda — wyrzeknij się tego wszystkiego, ale nie utożsamiaj tego z ojczyzną.

8. Jeżeli rodacy twoi są tępymi, ślepymi, niepojętymi, upartymi i przewrotnymi — tak, że nie możesz z nimi dojść do ładu i znaleźć od nich wymiaru sprawiedliwości — porzuć ich i stań się dla nich obojętnym.

9. Gdyby wszystko działało się na opak i na twoją zgubę zmawiało, ale nie ty będziesz tego przyczyną — nie zasępij się i nie odstępuj od swoich zasad.

Choćby cię wszyscy naokół potępiali — nie martw się, jeżeli ty sam nie będziesz mógł siebie potępić.

Gdyby ci się działało nawet jaknajgorzej — nie uskarżaj się, jeżeli będziesz czuł, iż nie ty sam jesteś przyczyną tej biedy.

Jeżeli tobie jest nieznośnie, ciężko i źle — to pocieszaj się tem — a raczej zważ na to, że są inni, którym jest jeszcze gorzej.

A jeżeli jaźń twa koniecznie łaknie czegoś wznioślejszego, doskonalszego i poetyczniejszego i bezustanku szuka kogoś i zwraca się do czegoś — to skierowuj ją do Prawdy, Mądrości, Dobra i Piękna!

Mieczysław Barwicki

Socjalizm na rozdrożu

W przygniatającem mię coraz bardziej, jako socjalistę - myśliciela i jako członka P. P. S. poczuciu współodpowiedzialności za stan organizacji i, co gorsza, za losy socjalizmu polskiego zdecydowałem się być przed paru miesiącami wystąpić z Listem Otwartym do C.K.W. i do ogółu towarzyszy, wołając z głębi wzburzonej haniebnej rzezią majową duszy: Czas przeciąć wrzód Jaworowszczyzny! Czas położyć kres rządowi rozpanoszonej bezkarnie klikki, wiodącej na zatracenie polski ruch socjalistyczny!...

Tak jest: na zatracenie. Bowiem nieubłagana przyczynowość dziejowa jest tej fatalnej natury, że cel, do którego ruch socjalistyczny zmierza, jest nieuniknienie związany z drogą, którą kroczy, że — jak pisał przed półwiekiem Ferdynand Lassalle, trzeci (po Marksie i Engelsie) wielki twórca masowego ruchu robotniczego w Niemczech — „tak złączona jest tu droga z celem, iż jedno zawsze zmienia się wraz z drugim i inna droga inny zrodzi cel”. Innymi słowy: do celu socjalistycznego doprowadzić jedynie może wpływająca z tego celu socjalistyczna droga.

Nie bylejąka, jeno właśnie socjalistyczna, to znaczy posiłkująca się swoistemi, sobie właściwemi, przez siebie stwarzanemi socjalistycznemi metodami walki, nie mającemi nic wspólnego ze sposobami, jakimi posiłkuje się od wieków w walce z proletariatem, czy z konkurentem kapitalistycznym, burżuazyjną i feodalną reakcją. Burżuazyjno - reakcyjnymi środkami do „celu socjalistycznego się nie dojdzie.

Partja socjalistyczna służy przeciw, z natury rzeczy, nie czemu innemu, jeno socjalizmowi; ściślej mówiąc, służy przygotowaniu mas ludowych, a w pierwszej linii szeregów partyjnych, do urzeczywistnienia socjalizmu, do dokonania Wielkiej Przebudowy Społeczeństw Ludzkich na zasadach socjalistycznej spójności wytwórczo-spożywczej oraz socjalistycznej równości społecznej i wolności politycznej.

Ten olbrzymi, ten promienny cel Socjalistycznego Odrodzenia Ludzkości (odrodzenia z gruntu, od samych podstaw ekonomicznych bytowania, od sposobów społecznego wytwarzania i podziału dóbr materialnych), ten święty cel, ujęty — jako żywiołowa misja historyczna proletariatu — w świadomą twórczość zorganizowanego ruchu socjalistycznego, determinuje z koniecznością nieuniknioną i konkretną drogę swej realizacji, określając nietylko ogólne formy i metody ruchu, ale i każdorazowe sposoby walki codziennej, to znaczy, określając i narzucając stosunek partji do każdego poszczególnego zagadnienia, do każdej napotkanej trudności, do wszelkiej rzeczy ludzkiej, oraz do samego człowieka, do ludzkiej jednostki. Tak, do każdej jednostki człowieczej.

Bowiem potęgą i siłą socjalizmu jest to właśnie, że zdołał on powiązać nareszcie interes jednostki z interesem społeczeństwa i ludzkości. Potęgą i siłą socjalizmu jest to właśnie, że jest on nie tylko celem lecz i środkiem, nietylko celem dziejowo koniecznym, zgodnym z żywiołowymi procesami rozwoju historycznego, lecz i środkiem

jedynie pewnym i nieomylnym, bo również dziejowo niezbędnym.

Jasnym jest chyba dla każdego, kto jako - tako logicznie myśleć potrafi, że tytanicznego dzieła Przebudowy Ustroju nie osiągnie się zeszmaciałymi w reakcyjnej służbie sposobami.

Jasnym jest chyba dla każdego o zdrowych zmysłach człowieka, że nie zdoła skutecznie Socjalistycznego Odrodzenia Ludzkości, kto sam w sobie nie był zdolny socjalistycznie się odrodzić, kto w sobie nosi zabójcze pierwiastki starczego rozkładu lub świadomie toleruje w swym organizmie rozwój zarazków trądu, toczącego od wieków stary świat kapitalistyczny.

Jasnym jest chyba dla każdego, kto raz się bódaj poważnie nad powiązaniem przyczyn i skutków rozwoju historycznego zastanowił, że radykalnego Uzdrawienia Społeczeństw od związanych z nierównością ekonomiczną wstrętnych nałogów władania i władztwa, nieprawości i krzywdy, barbarzyństwa i gwałtu, niewoli i upodlenia niesposób dokonać, posilkując się temiż właśnie wstrętnymi, antisocjalistycznymi nałogami władania i władztwa, temiż obmierzłymi metodami barbarzyństwa i gwałtu przywileju i nierówności, nieprawości i krzywdy, niewoli i upodlenia.

Dlatego bolszewizm, mimo zadziwiającego nakładu energii i woli, mimo olbrzymiego rozmachu akcji i wszechogarniającego zasięgu poczynań, skazał w zaślepieniu swój cel na zagładę, bowiem nie można niedorozwiniętych ekonomicznie, społecznie i kulturalnie mas ludzkich wpędzić w ustrój socjalistyczny siłą nahaja czczewyczejki, pchnięciem bagnatów krasnoarmiejskich, groźbą rewolweru to-

wariszczu komisarza... Nie na wiatr chyba pisał Karol Marks, że „wyzwolenie proletariatu musi być dziełem samego proletariatu“. Nie nadaremnie określał Fr. Engels przejście do ustroju socjalistycznego, jako „skok człowieka z państwa konieczności w państwo wolności...“, jako „wolny czyn własnego społecznienia ludzi“.

Nie można zniewolić ludzi do wolności. Nie można stworzyć socjalizmu, wycinając w pień socjalistów, nieco odmiennie myślących o celach i metodach ruchu. Nie można stworzyć wolnej federacji ludów drogą zbrojnych najazdów, drogą niszczenia wolnych republik i rozpędzania demokratycznych konstytuans. Nie można zaprawić proletariatu do ujęcia spraw produkcji i kultury we własne dłonie, pozbawiając go cienia inicjatywy, prawa krytyki i dyskusji, otaczając każdy jego krok siecią szpiegostwa, zdając go na łaskę i niełaskę jaczcejek, za którymi stoją groźni autokraci G. P. U.

I dla tego samego Polska Partja Socjalistyczna, o ile ma rzetelnie spełniać swą misję dziejową, o ile ma naprawdę służyć sprawie urzeczywistnienia Ideału Socjalistycznego, o ile ma istotnie przygotować, wychować i wieść proletariat polski do Złotyeh Wrót przyszłego, sprawiedliwszego i szczęśliwszego ustroju, — nie może tolerować w swem własnem łonie rozpanoszonej bezkarnie autokratycznej klikki, będącej w nałogach, poglądach, uczuciach, metodach walki i sposobach postępowania najjaskrawszem zaprzeczeniem istoty i żywej treści socjalizmu, najbardziej kategorię negacją jego założeń, zadań i celów.

Romuald Minkiewicz

Historje do niczego niepodobne

Wacław Rogowicz jest pisarzem o rozległej skali zainteresowań, co znowuż uwarunkowuje dużą kulturę umysłowo-artystyczną. Jego sztuka nie jest indyferentnym l'art-pour l'artyzmem dla zabawy snobów, ale walką z kołtuńskim konwencjonalizmem wszystkich bractw różańcowych blagi i archikonfraternij kultury „na niby“. Rozmiłowany w pięknie przyrody i w pięknie ducha, jako w dalszym ciągu przyrody, umie malować cudowne pejzaże kaukaskie i bretońskie równie dobrze, jak portrety typów pasorzytuujących na cywilizacji dzisiejszej. Pejzaże są melancholijno-romantyczne z nieodzownym stafażem miłości tragicznej, bo miłość łatwa jest nieartystyczna i jakby nieusprawiedliwiona, czy nawet nieprzyzwoita. Szczęście miłości usprawiedliwia tylko tragizm. Odczuwa to Rogowicz bardzo, bardzo głęboko i dlatego skwapliwie notuje wydarzenie przepiękne „Wieczoru w Locmariaquer“, gdzie pomimo pośpiechu znajduje dosyć czasu dla wstąpienia na wielkie terytorjum reminiscencyj religio-historycznych, gdzie czas-niwelator łączy święte kamienie ze świętymi posągami i św. Anny z panteonu chrześcijańskiego z egipską Matką Boską, Izydą.

Zamiłowaniu do włóczęgi turystyczno-artystycznej

Wacław Rogowicz. Historje do niczego niepodobne. Warszawa 1928. Nakładem Drukarni „Rola“, Jana Buriána. Str. 181.

pofolgował sobie w „Djamentowej Wodzie“, przypominającej samą nazwą egzotyczne już Aigues-mortes, ów port, z którego entuzjazm św. Ludwika wyruszył do Ziemi świętej. Ta „historja mego przyjaciela — prawdopodobnie zełgana“, to jedna z tych baśni, które sobie wszyscy opowiadamy, aby przynajmniej poza rzeczywistością uczynić życie w miarę trzeźwym i w miarę niesamowitem, uciesznem i tragicznem. Czarujący Kaukaz, rozgraniczający dwie części świata, oddzielający wysokimi szczytami sentyment Szeherazady od racjonalizmu Arystotelesa i wszystkich jego prawnuków, jest krainą Djamentowych Wód, po których tak miło żeglować w poszukiwaniu szczęścia, choćby bezinteresownie zełganego. To są wywczasy Rogowicza, w których folguje sobie i swoim modelom. Gdy „Ostatnia noc na wschodzie“ roztopi się w gorącym słońcu, gdy żal za baśnią rozwieje się w dwukrotnem wołaniu: „O Mirwari! O Mirwari!“ — wtedy budzi się myśl krytyczna i szybuje nad wybrzeża Morza Martwego, aby na pogorzelsku Sodomy i Gomory poddawać rewizji motywy okrutnego wyroku, którego wykonanie nie wytępiło grzechu, ale go raczej przed zagładą ochroniło. Tutaj rozwija Rogowicz całą bystrość swojej ironizującej kazuistyki i romantyzm przestarzałej legendy rozkłada na pierwiastki odczynnikami swego ostrego racjonalizmu. Fiasko Sodomy jest ustalone.

„Derwisze i dandysi Chrystusowi“ to sztuka

z pogranicza wiedzy albo wiedza na kresach sztuki. Psychoanaliza otworzyła rozległe perspektywy w dziedzinie podświadomego, nadświadomego i niedoświadomego. Co za cudowne labirynty konfliktów uporczywych inwersyj ciemnego i żywiołowego popędu, w zetknięciu z racjonalizującym instytucjonalizmem cywilizacji! Życie tryska bezustannie potężnymi strumieniami gorących gejzerów z dwóch odwiecznych i powiecznych źródeł kardynalnych instynktów, a cywilizacja sypie groble, aby nie utonęła w powodzi egoizmu osobniczego i straszniejszego odeń egoizmu gatunkowego. Wszystkie dekalogi dadzą się streścić w dwóch zdaniach: Nie jedź! Nie Kochaj! Ubóstwo i czystość! Wiekuiste radości za posłuch, wiekuiste potępienie za nieposłuszeństwo. Albo jeszcze inaczej: odłożenie radości sycenia i przesycania obu instynktów na wieczność całą, poza grób.

Oba te popędy zawiniły wszystkie rewolucje, wszystkie wojny domowe i nie-domowe. Chłeba i wzruszeń! — woła ludzkość od samego początku aż do tej chwili, a wołanie to jest treścią not dyplomatycznych, niem grają surmy bojowe, niem huczą armaty. Jest się czego bać! Nie dziw tedy, że religje wszystkich czasów i narodów wespół z moralnością stanęły do walki z obu temi siłami żywiołowemi, a raczej z ich ekspansją nieograniczoną. Ale popęd w ciągu stuleci napastowany przez religję i jej ascezę, nauczył się cudownych chytrych wykrętów i sublimacji, w których przemycą się do pustelni wszystkich św. Antonich. Rogowicz opowiada o klinicznych niemal przypadkach sublimacji popędu, jego maskarady mimetycznej, która moduluje i stymuluje zarazem. Na tle dość szerokiemi psychologiczno-religijnem i histo-

rycznem opowieść ta jest beletrystycznym rozwinięciem tematów freudowskich, przyczem autor pozwala pierwiastkowi naukowemu wziąć górę nad artystycznym.

Rzeczą najlepszą w tym tomie, oryginalną w myśle, doskonałą w opracowaniu artystycznym jest „Sewrska waza z saskiej porcelany“. Rogowicz *con amore* odmalował w tej powieści typ gnuśnego drania, chytrze pasorzytującego na pracy całej współczesności. Czytanie tej „historji do niczego niepodobnej“ daje zadośćuczynienie nie tylko artystyczne. Jest to rewanż dany przez inteligentnego autora czytelnikowi za dokuczliwość tych niezliczonych Próchnickich, którzy przy wszystkich jubileuszach, obchodach narodowych, akademjach, pchają się na czoło i obnoszą swoją gałgańską nicość jako typ reprezentacyjny i czci powszechnej głodny. Nadęte to, dufne, przebiegłe, żywiące się pochlebstwami pieczeniarzy i kadzidłem snobów, niekiedy protekcyjne i impertynenckie wobec ludzi, którym żaden z tych Próchnickich nie dorasta do kostek, aż przyjdzie chwila, że cygaństwo całego życia wyda się raptem i zostanie wspaniale zaprezentowane w sewrskiej wazie z saskiej porcelany. Kuracja tego łajdackiego typu — ileż Próchnickich włóczy się po salonach Polski! — to arcydzieło inwencji pisarskiej Rogowicza i jeden z dowodów jego wysokiej kultury literackiej. Jesteśmy wszyscy ofiarami takich Próchnickich i dlatego z taką satysfakcją czyta się tę historję jeszcze raz i jeszcze raz. Tępienie eunuchów kultury eleganckimi środkami sztuki to wielka zasługa.

Paweł Hulka-Laskowski

Bajora

IŚCIE PO BOLSZEWICKU.

Biada temu, kto na terenie paszalyku Jaworowszczyzny, jakim stała się Organizacja Warszawska P.P.S., ośmieli się nie schylić kornie czoła przed wszechwiedzą, wszechsłuszną, wszechobecnością i wszechmocą boga Jaworowskiego, oraz pochodnych jego bożków, bożeńków i... nawet bożenek.

Nie wolno mieć o jotę odmiennego zdania w żadnej sprawie, nawet w sprawie urzędzenia podczas głodu i bezrobocia „mokrej“ uczy Sylwestrowej. Nie wolno wyrazić głośno najmniejszej wątpliwości w nieomylność i zbawienność jakiegobądź zarządzenia kliki. Nie wolno podać żadnego własnego projektu kulturalnego czy organizacyjnego. W przeciwnym razie stajesz się w jednej chwili pomówionym o bolszewizm, lub conajmniej o esdectwo, a co za tem idzie, stajesz się osobnikiem „niebezpiecznym“, wyklętym przez boga lub bożka, wyjętym z pod prawa, a więc osobnikiem, nad którym wolno się zneść, zawieszać bez sądu w czynnościach, wyrzucać z lokalów partyjnych, lub przynajmniej zakazywać mu do nich wstępu, ba! grozić mu pięścią, rewolwerem, a nawet (nie do wiary poprostu!) godzić nań skrycie w odpowiedniej chwili zamieszki pierwszomajowej, jak tego udowodniono świeżo na sądzie, zeznaniami świadków, w stosunku do nieuznających autorytetu Jaworowszczyzny, organizatorów ruchu za-

wodowego, tow. tow. Stefana Haupy i Edwarda Zawadzkiego.

Wygryza z roboty warszawskiej oddanego partji, od pieluch niemal, tow. St. Garlickiego za uparte stanie na straży interesów Z.N.M.S. i T.U.R.

Znanej kulturniczce, Weychert-Szymanowskiej, zakazuje się bez sądu wstępu do lokalów partyjnych, za krytykę pijaństwa w nich uprawianego.

Siostrzeńcowi i wielbicielowi zmarłego Feliksa Perla, tow. Goldmanowi, bez motywów i bez sądu, najpierw broni się wstępu na konferencję dzielnicy, której był członkiem, potem wydziera się podstępem z rąk legitymację i ogłasza zawieszenie „za nietaktowne zachowanie się na zebraniu“ (słyszycie? jacy to wersalscy wytwornisie w obejściu!); na interpelację łże się w oczy (sam Jaworowski), że się o niczem nie wie, i mimo dwukrotnie ponawianego orzeczenia C.K.W. o bezpodstawności, a nawet „bezprawiu“ tego zawieszenia, nie cofa się go i legitymacji nie zwraca. Ba! nadmiar dwudziestu dwóch towarzyszy, którzy ujeli się za pokrzywdzonym, między nimi St. Dubois (dziś posła) i oddaną bezmiernie partji Marusię Jankowską zawiesza się również (chwilowo).

Na niewygodnego p. Szczypiorskiemu, choć nie mieszającego się zgoła do polityki, dra Hellina donosi się fałszywie Komisarjatowi Rządu, iż to „czynny bolszewik“ i powoduje u niego rewizję domową, oczywista bezprzedmiotową, za którą po-

tem gen. Składkowski, jako człowiek uczciwy, musiał publicznie poszkodowanego przeproszać.

Lepiej oskarża się przed władzami „o bolszewizowanie” naszą własną, pepesową, Warszawską Robotniczą Spółdzielnię Mieszkaniową (na której czele stoją tow. tow. radny Tomaszewski i senator Siedlecki!) dlatego tylko, że spółdzielnia miała dość rządów jaworowczyka p.W. Lengi, oraz odebrała prawo na mieszkanie p. Z. Gardeckiemu „za szkodliwą działalność dla spółdzielni”. Fałszywymi donosami i osobistym na Komitet Rozbudowy naciskiem wstrzymuje się kredyty budowlane dla tej spółdzielni robotniczej, zanim fałsz został wykazany. A gdy machinacje się nie udały, grozi się wkroczeniem bojówki „dla zrobienia ze spółdzielnią porządku”.

Gdy w niemniej ważnej dla proletariatu warszawskiego sprawie budowy Domu Ludowego wyszły na jaw przykre niedokładności i niechlujstwa finansowe, pp. Gardecy, Downarowicze and Co, grozili obecnym na Ratuszu delegatom ministerjalnym (Spraw Wewnętrznych) „mordobiciem” (dosłownie!), jako najbardziej śnać radykalnym — w przekonaniu jaworowczyków — środkiem nieujawniania nadużyć.

Represje i najścia, godne, zaiste, faszyzmu włoskiego i moskiewskiej czerezwyczajki, stosuje się do całych odłamów organizacji, skoro okażą one najmniejszy ślad wyłamania się z pod arogowanej sobie bezczelnie dyktatury nad proletariatem warszawskim.

Ruguje się więc z lokalu O. K. R. Związek Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej, mimo notorycznej jego wobec P. P. S. prawowierności. Konfiskuje się bezpodstawnie i zupełnie bezprawnie niewinny i pożyteczny „Kalendarzyk Młodego Robotnika”, wydany z udziałem posła Dubois i pod protektorem senatora Kopcińskiego przez Centralną (nie warszawską!) Organizację T. U. R. i przyjęty na skład przez partyjną Księgarnię Robotniczą. Konfiskuje się na szczęście bezskutecznie, wyłapując tu i owdzie zaledwie kilkadziesiąt egzemplarzy, które się ostentacyjnie niszczy (podobno, paląc na stosie inkwizycyjnym!) w gmachu O. K. R. Nie! nie bezskutecznie! bowiem ma to wręcz odwrotny, błogosławiony dla wydawnictwa skutek, powodując szybkie rozkupienie przez młodzież robotniczą całego wielotysięcznego nakładu. Zwykły los konfiskat!

„Zemsta jest moją” — mówi każdy bóg. Więc i Jaworowski, nie mogąc osiągnąć Kalendarzyka Młodzieży Robotniczej, mści się na organizacji zakazując jej korzystania z partyjnych lokali dzielnicowych, godząc tem niepoczytalnie w same podstawy istnienia tej, najważniejszej dla przyszłości socjalizmu polskiego, instytucji. Na szczęście zawiódł się! Młodzież T. U. R-owa jest nadto żywotna i — o ile wiem — prócz słabiutkiego Koła Nowe-Bródno, dobitego przez czyn samowładny, reszta Kół zjeść się nie dała.

Alę są jeszcze lepsze kwiatuszki samowładcze. Na radzące nad metodami szerokiej akcji wyborczej zebranie delegatów związków zawodowych, zwołane przez sekretarza, tow. E. Zawadzkiego, w lokalu „Robotnika”, obecni na zebraniu pp. komisarze czerezwyczajki warszawskiej — Jaworowski, Downarowicz i Szczypiorski, uznawszy je za „nielegalne” bo dla nich osobiście niepożądane, zarządzają najście zbrojne bojówki, zaalarmowanej telefonicznie rozkazem: „rozpedzić zebranie komunistów na Wareckiej 7!” (dosłownie!). I oto wierna milicja dzielnicy Wolskiej i Powązkowskiej, z pijanym sławetnym Tasimką na czele, wpada grożąc rewolwerami i nakazując rozejście się — bez posłuchu zresztą, ale ze straszliwym dla partji skutkiem zniechęcenia zawodowców do energiczniejszej akcji wyborczej.

Albowiem, kto nie stoi na baczność przed członkami czerezwyczajki, kto nie modli się na klęczkach do warszawskiego pana boga, — jest wyjęty z pod prawa i wszelki na nim rękoczyn jest nietylko dozwolony, ale wręcz pożądaný i nakazany. Choćby był najbardziej oddanym ruchowi, starym wiernym pepesowcem.

Cóż dopiero mówić o stosunku do obcych, do wrogów partji, do komunistów?

To też uplanowany, od miesięcy przygotowywany „rewanż” za przegrane w Warszawie (z wyłącznej winy kliki!) wybory do sejmu i senatu, przybrał w straszliwym dniu 1 Maja 1928 r., odpowiadającą pojęciom, nałogom i uczuciom czerezwyczajki warszawskiej, formę ulicznej masakry kilkuset bezwinných robotników...

Romuald Minkiewicz

DZIAŁ SPECJALNY.

Trynitaryzm chrześcijański

(ciąg dalszy)

CHRYSTUS A JEZUS.

Zajmijmy się teraz drugą stroną zagadnienia chrystologicznego. Syn ucieleśnia się w pewnym okresie i żyje jako postać dziejowa. Odróżnić tu należy dwa pojęcia różne: Chrystusa, czyli po hebrajsku Mesjasza (np. u J. I 41; „Znaleźliśmy Mesjasza, co jest wyłożony Chrystusa”), który jest pojęciem rodzajowym, nadawanem wielu postaciom, od Jezusa, pojęcia gatunkowego, jednostkowego, odpowiadającego pewnej indywidualności, rodzącej się i umierającej. Mesjasza, czyli Chrystusa wyczekiwano oddawna. Wierzyli w jego przyjście żydzi, chodziło tylko o to, czy Jezusa należy uznać za owego Mesjasza-Chrystusa. Jan Chrzciciel z więzienia posyła

dwóch uczniów do Jezusa pytając (Mat. XI 2-3). „Tyś jest, który masz przyjść, czyli innego czekamy”? Apostoł Piotr mówi (Dzieje Ap. II 36): „Niechaj tedy wie jako pewne: wszystek dom izraelski, iż go i Panem Chrystusem uczynił Bóg, tego Jezusa, któregoście wy ukrzyżowali”. Mniemanie o Mesjaszu, że zmartwychwstanie. To też kiedy tetrarcha Herod po zabiciu Jana Chrzciciela otrzymał wiadomość iż Jezus działa, uważał w myśl tej tradycji Jezusa za zmartwychwstałego Jana Chrzciciela, którego lud uważał za proroka (Mat. XIV 5): „W on czas usłyszał Herod tetrarcha sławę o Jezusie. I rzekł słuzebnikom swoim: Tenci jest Jan Chrzciciel: on zmartwychwstał i dlatego cuda się pokazują

w nim". U Jana (J. XXI 31) o życiorysach Jezusa czytamy: „A te są napisane, abyście wierzyli, że Jezus jest Chrystus, Syn Boży; a iżbyście wierząc żywot mieli w imię jego". W I J. II 22 czytamy: „Kto jest kłamcą, jedno ten, który przeczy, iż Jezus nie jest Chrystusem? Ten jest antychrystem, który przeczy Ojca i Syna" (Andrzej Niemojewski, Komentarz do Apokalipsy, 55 str. maszynopisu).

Jednym słowem była tradycja święta o Chrystusie, która się miała urzeczywistnić na Jezusie realnym.

Ale i imię Jezus nie jest jednostkowym, raz tylko spotykanym imieniem, lecz znane było jako Jehosza także w Starym Zakonie. W każdym razie Jezus jest właściwym imieniem, a Chrystus dopowiedzeniem do tego imienia, stawianym zgodnie z wymaganiami składni łacińskiej i greckiej po imieniu własnym. Mówimy więc: Cicero konsul, Paulus apostołus, Jesus Christus, a po polsku dopowiedzenie stawiamy na miejscu pierwszym, przed imieniem własnym: konsul Cyceron, apostoł Paweł, Chrystus Jezus. Utrało się jednak pod wpływem przemożnym łaciny kościelnej stawianie dopowiedzenia na drugim miejscu. Dziś już niewiele wierzących chrześcijan wie, że Chrystus nie jest imieniem własnym, lecz dopowiedzeniem. Dziś stało się ono także imieniem własnym.

Realnego żywotu Jezusa tak podanego, jak nam przedstawia Nowy Zakon w realnych warunkach, pojąć się nie da. Prawie wszystko to są zdarzenia cudowne, rozumiały tylko jako mitologematy? Do nich należą: zwiastowanie Marji przez anioła Gabriela, zatrzymanie się gwiazdy nad miejscem, gdzie było Dziecię, kuszanie przez szatana, cudowne uleczenia, np. oczyszczenie z trądu przez dotknięcie, uciszenie burzy, kroczenie po morzu, cudowne nakarmienie 4000 ludzi siedmioma chlebami, przemienienie, pozbawienie drzewa figowego możliwości wydawania owoców, zmartwychwstanie w trzy dni po stwierdzonej śmierci i przekłóciu ciała przez setnika, wniebowstąpienie.

Mitologematom tym poświęcili wiele uwagi w swych pracach Andrzej Niemojewski, Arthur Drews, N. Rumiancew i inni badacze. Szkoda tylko, że prace te w epoce bieżącej są jeszcze względnie dość słabo znane szerszym kołom czytelników.

Inna grupa ludzi sądzi, że nawet takie cudowności można wyjaśnić okultystycznie. Myślą, że po przyjęciu takiego okultystycznego sposobu wyjaśnienia różnych zagadnień zdarzeń nadzwyczajnych, rzadko spotykanych w realnych warunkach, mają tem samem na ścieżaj otwarte wrota do objaśniania różnych cudowności i mitów, nie potrzebując się bynajmniej zaznajamiać z mitologią i nie znając jej naukowych metod. Okultyzmem wyjaśnia się wszystko, oczywiście dla tego, dla kogo empiryczna nauka i krytyka tekstów nic nie znaczy, a wszystko zaczyna się odrazu od okultyzmu. Ale dowody te, to czy sta retoryka bez znaczenia.

VITA IESU I MATERJAŁ DO NIEJ.

Cóż więc było podstawą biografji Jezusa i dlaczego stworzono z postaci nierealnej historycznej i jakim sposobem zdołano ludziom na-

rzucić wiarę w historyczne bytowanie postaci już w założeniu niehistorycznej?

Podstawą życiorysu Jezusa stały się zapowiedzi przyjścia Mesjasza pochodzące z różnych pokoleń i wieków i od różnych działaczy. Dorzucano szczegół po szczególe, określano postać tę coraz wyraźniej. Ktoby zebrał wszystkie owe zapowiedzi, otrzymałby już z grubsza kanwę biograficzną, którą talent narracyjny bez trudu mógłby uzupełnić. Przepowiednie owe podaje każda dokładniejsza encyklopedia kościelna z tą tylko różnicą, iż teologia utrzymuje, że spełniły się one w życiu Jezusa, gdy tymczasem rzecz miała się naodwrot: życie Jezusa było takie, a nie inne, bo zlepiono jego biografję z takich a takich szczegółów zapowiedzianych oddawna. Miał pochodzić z rodu Dawida, bo tak zapowiedział Izajasz (Iz. XI 1-2), narodzić się z dziewicy, bo tak zapowiedział Izajasz (Iz. VII 14), miał przyjść w czasie, kiedy król żyrowski nie będzie pochodził z pokolenia Judy, bo tak zapowiadała Księga Genesis (Gen. XLIX 10), czas dokładniej wyznaczała księga Daniela (Dan. IX 24-26), o Betleemie zapowiedział Micheasz (Mich. V 2), o gwieździe Numeri XXIV 17, o przybyciu królów Psalm LXXI 10 i Izajasz LX 6, o rzezi niewiniątek Jeremiasz XXXI 15, o ucieczce do Egiptu Ozeasz XI 1, o poprzedniku Mesjasza Malachjasz III 1, o głosie wołającym na puszczy Izajasz XL 3, o nauce w przypowieściach Psalm LXXVII 2 i XLVIII 5, o uroczystym wjeździe do Jerozolimy Zacharjasz IX 9, o wołaniu dzieci Psalm VIII 3, o zdradzie Psalm XL 10, o trzydziestu srebrnikach Zacharjasz XI 12, tenże sam prorok XI 13 o ziemi garncarzowej, o dobrowolnem samofiarowaniu się Izajasz LIII 4-7, o ucieczce uczniów Zacharjasz XIII 7, o biczowaniu Izajasz L 6, o biciu Job XVII 11, o milczeniu Jezusa LIII 7, o prowadzeniu na śmierć Izajasz LIII 7, o ukrzyżowaniu Psalm XXI 17-17, Dt. XXI 22, oraz Zacharjasz XIII 6, policzenie z łotrami Izajasz LIII 12, podział szat Psalm XXI 16, słowa Jezusa na krzyżu są wersetami z Psalmów XXI 2 i XXX 6, o naigraniu się Psalm XXI 8-9, o połamaniu kości Exodus XII 46, o przebicium boku Zacharjasz XII 10, o płaczu niewiast Zacharjasz XII 10, o złożeniu do grobu Psalm LXXXVII 7, o grobie Izajasz XI 10, o zmartwychwstaniu Ps. XV 10, o wniebowstąpieniu Psalm XXIII 7-10, XLVI 6 i CIX 1, o zesłaniu Ducha Św. Joel II 28, 31, o głoszeniu ewangelji po całym świecie Ps. XVIII 5.

Teksty nie zawsze przytaczano, ale je parafrazowano. Tak np. Szymon powiedział, iż Bóg z pogan wybrał lud dla siebie. I powołuje się przytem na prorockie słowa (Dz. Ap. XI 14-17): Potem się wrócę i znowu zbuduję przybytek Dawidów, który upadł a rozwaliny jego znowu pobuduję i naprawię je, aby drudzy ludzie szukali Pana i wszystkie narody, nad którymi wzywane jest imię moje, mówi Pan, czyniący to. Wersety te, wyjęte z proroka Amosa (Am IX 11-12), brzmią: „W dniu tym podniosę upadły szałas Dawida i zamuruję szczyby jego, a ruiny odnowię i odbuduję go tak, jak był za dni starodawnych! Iżby wzięli w dziedzictwo resztkę Edomitów i wszystkie ludy, nad którymi wezwane będzie imię moje! Powiedział Jahwe, który to

uczyni". Tam, gdzie pozwalano sobie na nieści-
słość przytoczeń, tam z czasem pozwalano sobie
także na przytaczanie alegoryczne, lub dostoso-
wane do innych okoliczności, niżli te, w jakich
dany werset był ongiś przez jego autora wygła-
szany. Zwłaszcza działa się to na obczyźnie
w Aleksandrii.

Niektóre z tych wersetów miały więc w Starym
Zakonie inne znaczenie, niżli to, jakie im nada-
wano. Ale jest to stara maniera, iż o pierwotną
treść pewnego pojęcia lub wersetu następne po-
kolenia się nie troszczą, tylko nadają im treść
nową, dostosowaną do pojęć nowych. Niekiedy
wersety te tak ściśle wyznaczyły akcję, iż sam
tekst ewangelji na nie się powołuje jako na uza-
sadniające opowieść. Tak np. Jan XIX 36 podaje,
iż nie łamano gołeni Jezusa, „albowiem się to
stało, aby się wypełniło Pismo (Ex XII 46): Kości
nie połamiecie z niego“ i aby się wypełniła
zapowiedź Zacharjasza XII 10: „Ujrzą kogo prze-
bodli“. Opowieść taka mogła powstawać w umy-
słach, którym drobiazgowa sprawdzalność tekstu
przysłoniła samo życie. Z samych werse-
tów mesjanistycznych możnaby jednak złożyć
rozmaite biografje. To, co było szkieletem owej
biografji, rusztowaniem na którym wzniesiono
tę budowlę, to dotychczas uchodziło uwagi ba-
daczy. Otóż życiorys Jezusa wyznaczyły nie tylko
zapowiedzi proroków Starego Zakonu, ale mar-
tyrologja Jezusa jest powtórzeniem życiorysu
Józefa, syna Jakóba ze Starego Zakonu, z księgi
Genesis XXXVII-L, tylko szeroko narracyjnie
rozwinętym.

Józef ma 12 braci.
Jehuda za 20 srebn-
ników sprzedaje Józefa
przejezdnym kupcom,
a ci odsprzedają go do
Egiptu.

Spotwarzony Józef
wtrącony zostaje z dwoma
przeniewiercami do
ciemnicy.

Józef, tłumacząc jed-
nemu z nich sny, napa-
wa go nadzieją.

Trzy dni więzienia
przeniewierców.

Okrwawioną odzież
przyniesiono Jakóbowi.

Uwolniony Józef za-
siada po prawicy fara-
ona.

Józef, ratując rzesze
od śmierci głodowej, sta-
je się zbawicielem Egi-
ptu.

Odkrycia tego dokonał w 1900 r. Gaebelein,
żyd, który sądził, że po publikacji tego odkrycia
chrześcijanie nawrócą się na żydowstwo. Odkła-
dając na bok egzaltację odkrywcy, nie da się za-
przeczyć paralelizmowi, który dalej naprowadza
na jakąś starszą tradycję mitu, być może pocho-
dzenia egipskiego. Było domniemanie, iż postać
Józefa ma związek z Tamuzem (dr. Alfred Jere-
mias, Im Kapfe um Bibel und Babel, 1903, str.
31). Uzasadnienie tego rzekomego związku jest
mem zdaniem jeszcze za słabe. Być może, że
odszukano już jakąś starszą analogję między hi-
storycznie stylizowanym Vita Josephi a jakimś

Jezus ma 12 apostołów.
Judasz za 30 srebn-
ników sprzedaje Jezusa
kapłanom, a ci wydają
go Piłatowi.

Spotwarzony Jezus
zostaje ukrzyżowany z
dwoma złoczyńcami.

Jezus jednemu ze zło-
czyńców obiecuje raj.

Trzy dni leżenia w
grobie.

O szaty Jezusa los
rzucali.

Zmartwychwstały Je-
zus zasiada po prawicy
Boga Ojca.

Jezus, wybawiając
ludzkość ze skutków
grzechu pierworodnego
staje się zbawicielem
ludzkości.

egipskim mitem, ale wiadomość o tem nie dotarła
do mnie. Gdyby jej dotychczas nie odszukano,
nie jest wykluczonem, że po pewnym czasie wy-
tłonią ją poszukiwania dalsze.

Katolicy uważać będą tę analogję między Vita
Iesu, a Vita Iosephi za jedną z tak zw. „figur“
mesjanistycznych zapowiadających postać Jezusa.
Ale niepodobna w mitologii przyjmować „figur“.

W każdym razie wątek z historii Józefa o sied-
miu latach głodu, o których śni faraon w postaci
siedmiu wołów chudych i tłustych, co Andrzej
Niemojewski trafnie odniósł do Niedźwiedzicy
Mniejszej i Większej, odnosi się do szczegółu wy-
jętego z szóstej tablicy o Gilgameszu babiloń-
kim: „Byk będzie pustoszył ziemię! Siedem lat
słomy, zamiast kłosów, nastanie! Głód będzie na
ziemi! Czyś napełniła spichrzę?“ (przekład polski
Antoniego Langego, str. 79.)

Narodzenie Jezusa ma pewne odsyłacze do
opowieści w Starym Zakonie, np. I Sam I: Heli
zapowiada narodziny syna Annie, bezpłodnej żo-
nie Elkany. Miał on dwie żony, Hannę i Peninę
(I Sam I 2), co nie tylko bardzo przypomina
Annę, córkę Fanuela, obecną przy ofiarowaniu
Jezusa (Łk II 36), ale mitologiczną rzymską Annę
Perennę (W. H. Roscher, Myth. Lexikon, I Band,
I Abteilung, 355-360.) Nadto anioł zwiastuje rów-
nież cudowne narodziny matce Szimszona.

Byłyby to jednak pojedyncze szczegóły. Pry-
watny docent w Utrechcie w r. 1909, G. A. van
den Bergh van Eysinga wykazuje wpływy indy-
jskie na opowieści biblijne, w czwartym zeszy-
cie „Forschungen zur Religion und Literatur
des Alten und Neuen Testaments“, wydawa-
nych w Göttyndze przez Wilhelma Bous-
seta i Hermana Gunkela, zwrócił uwagę (str.
28-33) na zgodność opowieści o Symeonie z po-
daniami indyjskimi.

(Łk II 25) A oto był
człowiek w Jeruzalem
Symeon, sprawiedliwy,
bogobojny, oczekujący
pocięchy izraelskiej, z
którym był Duch Święty.

(27) I przyszedł w du-
chu do kościoła.

(28) On też wziął je
na swoje ręce i błogo-
sławił Boga i mówił.

(29) Teraz puszczasz
sługę twego, Panie, w
pokoju, według słowa
twego. (30) Gdyż oczy
moje oglądały zbawie-
nie twoje.

(31) Któreś przygo-
tował przed obliczno-
ścią wszystkich narodów.
(32) Światłość na obja-
wienie pogan i chwałę
ludu twego izraelskiego.

Asita, święty mędrzec
przyzwyczajony do głę-
bokich rozmyślań, jas-
nowidz spragniony dos-
konałego Prawa, przy-
był do pałacu (Buddha
Carita).

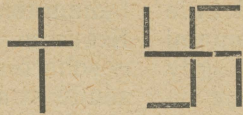
Po przez niebo ma-
gicznym sposobem, dro-
gą wiatrów, mocą nad-
przyrodzoną, własną du-
chową mocą, drogą po-
wietrzną ruszył (wyr-
ażenia różnych tekstów).

Wziął go naprzeciw
piersi i zamyslił się
otrzymawszy bulę Sa-
kjasów (różne teksty).

Jest czas mego odej-
ścia; mój koniec nad-
chodzi; jestem pośród
gruzów starego wieku,
a śmiercią (różne tek-
sty).

On będzie jaśniał jak
Słońce wiadomości, by
zniszczyć ciemność złu-
dy na świecie. On da
wszelkiemu cierpieniu
świata jasność Słońce
doskonalej mądrości
(różne teksty).

St. Asté.



Krzyż i Swastyka — święte symbole

Krzyż jest symbolem znanym u nas wszystkim, chociażby tylko z kościołów i pogrzebów. Krzyż 1908 r. opracował Andrzej Niemojewski („Dzieje krzyża“, wydawnictwo „Myśli Niepodległej“). Krzyż i jego historia stanowi „tabu“ kościoła katolickiego i oto w „Wykładzie Liturgji Kościoła Katolickiego“ Ks. Ant. Nowowiejskiego, Magistra Św. Teologii, T. I. (Warszawa 1893—98) na str. 1012 czytamy: „Twierdzenie jakoby krzyż u pogan w czasach przedchrześcijańskich odbierał cześć zostało potępione przez Kongregację Indeksu. 14 lipca 1892 r.“

Andrzej Niemojewski udowodnił, iż w epokach dawno minionych, w czasach przedhistorycznych, krzyż już był czczony, co można sprawdzić u Alfreda Jeremjasa („Das Alte Testament im Lichte des Alten Orients“ Leipzig 1915, strona 255.) W „Mannus“ I Tom (Würzburg 1909 str. 54) mamy pracę znakomitego archeologa, Oskara Monteliusa: „Das Sonnenrad und das christliche Kreuz“ — W „Mannus“ T. II 1910, tegoż autora mamy „Naturrevolutionen in Mittel-Italien vor 3000 Jahren“, gdzie wiele z dawnością krzyża można nawiązać.

Swastyka¹⁾ (lub Svastika) miała w Polsce specjalistę badacza w osobie zmarłego 30 kwietnia 1919 r. w Suchoj (Małopolska) Dr. Michała Żmigrodzkiego, kustosa biblioteki Branickich. Publikował on 1891 r. „Historję Swastyki“, referat wygłoszony 1889 r. na Kongresie folklorystów w Paryżu (odbitka z V tomu „Wisły“ Jana Karłowicza). — Żmigrodzki był bojownikiem świętej powagi tego symbolu nie tylko u nas w Polsce ale i na Zachodzie, gdzie w owej epoce odrzucano doniosłość kultową tego znaku, uważając go za „ornament“. (Porównaj: Żmigrodzki, „Przegląd Archeologii do Historji Pierwotnej Religji“ Kraków 1902 zwłaszcza „wstęp“, gdzie autor opowiada swoje nieporozumienia 1889 r. w Paryżu ze znakomitościami naukowymi). Jakże zapatrywania uczonych na Zachodzie zmieniły się od tych czasów!

Rozwój badań dokonał swego, zrozumiano iż kulturę materialną wyprzedza zawsze i wszędzie (nawet w Polsce) duchowa!

Najpoważniejszą pracę co do Swastyki dał dotychczas Goblet d'Aviella i za nim też pójdziemy.²⁾

Gdzie powstaje ten znak (symbol), niewiadomo, dość że przenika do Troi (Hisarlik) i do Włoch górnych. Około 13 i 12 stulecia przed Jezusem widzimy go w Mycenach i nad rzeką

Po. W 4 i 3 stuleciu przed Jezusem dociera on do Judei a następnie do Chin.

W Kulturze t. zw. Villanova (Włochy) znajdujemy go w VI stuleciu przed Jezusem. Wędruje do północnej Afryki. W 3 wieku po Jezusie występuje Swastyka w chrześcijańskich katakumbach. Z Włoch wędruje do Galji, Brytanji, Skandynawji, w 3 wieku przed Jezusem dosięga Islandji, gdzie trwa do 9 wieku po Jezusie.

Swastyka służy jako amulet, talizman, fetysz, znak chroniący od złego. Zdaje się, iż istotnie była symbolem życia i szczęścia i skutkiem tego pierwsi chrześcijanie (katakumbowi) używali jej zamiast krzyża. Jak nie liczne są krzyże znalezione w katakumbach rzymskich, świadczy praca P. Sixte Saglia: „Les Catacombes de Saint Calixte“ (Rome 1909), gdzie na str. 52 mamy 4 (cztery!) krzyże (wizerunki), znalezione w tych ogromnych katakumbach. Swastyka odpowiada egipskiemu „krzyżowi z uszkiem“ oraz „Tan“ Fenicjan, a wedle Ezechjela proroka (IX. 4) znakowi „życia“ i „dobra“. Mimo to, swoistej swastyki ludy, jak: Egipcjanie, Chaldecyzy, Assyryjczycy nie posiadają. Swastyka wyłącznie panuje na Zachodzie starego Europejskiego świata, a do Indji i Azji wschodniej dociera w okresie Buddaizmu. I z tego to właśnie powodu obecnie związki „antysemickie“ obrały swastykę, jako znak czysto Aryjski, za swoje bojowe godło!

W Swastyce, wedle uczonych badaczy, mamy ukryty szemat postaci człowieka. U Indusów w okresach późnych Swastyka zwrócona na prawo jest męską, w lewo — żeńską. Jest też Swastyka utajonym symbolem płciowym. Widziano w niej zespolenie męskiego i żeńskiego pierwiastków — d'Aviella mniema, że drugorzędnie mógł to być symbol płodności. Karol von Stein widzi w Swastyce wyobrażenie (stylizowane) świętych ptaków. Salomon Reinach jest tegoż zdania (zobacz „Orfeusz“).

Swastyka ma po za Polską ogromną naukową literaturę. Dzięki uprzejmości nieżyjącej już pani Czaplickiej z Oxfordu 1913 r. nadesłano mi z „Lancashire and Cheshire Antiquarian Society“ (Manchester—Chetham's Hospital) około 20-u tytułów dzieł tego znaku dotyczących. Nasze biblioteki naukowe takiego materiału jeszcze nie posiadają.

Dlatego też w Polsce rozmaici niepowołani domorośli metafizycy, wróże, prelegenci, mistycy bałamuca publiczność, wmawiając niedorzeczności na temat Swastyki.

Miałem raz wizytę pewnej eks-arystokratki, która zobaczywszy Swastykę u mnie zwrócona w lewo pytała: „czy się pan nie lęka?“ Okazało się, iż pewien „pomyłony“ malarz, dramaturg, fejletonista aż z Zakopanego (naturalnie, nauka tam właśnie kwitnie) ostrzegał ją, iż Swastyka (w lewo zwrócona) przynosi nieszczęs-

¹⁾ Wyraz sanskrycki swasti składa się ze Sw = dobrze oraz asti = jest, będzie stanie się dobre, powodzenie, bogactwo i użycie. Do tego dodaje się przystawka.

²⁾ Warto też czytać Heinrich Driesmaus: „Der Mensch der Urzeit“ „Kunde über Lebensweise, Sprache und Kultur des vorgeschichtlichen Menschen in Europa und Asien“—Stuttgart 1907.

cie i t. p. (!) A trzeba wiedzieć, że w Zakopanem górale znają ten symbol (prawdopodobnie przyszedł on z Rumunii wraz z pasterzami owiec) i stawiając budynek, w momencie gdy nikt nie patrzy (obawa „uroku“) wycinają na belce w miejscu „niespodzianem“ na „szczęście“ ten „krzyż niespodziany“ czyli „swastykę“.

Należy przyznać, że my Polanie jako Arjowie za mało znak ten cenimy, a właściwie nie o nim prócz bają niedouków nie wiemy, i dla tego ten piękny motyw ornamentaryjny jest zupełnie zaniedbany.

Ja używam tego symbolu na obrazach moich przy monogramie, co tylko odstręcza i przeraża „mecenasów semitów“ od nabywania moich utworów — bo wietrzą w tem „antisemitnika“.

Słowem, mniej mrocznego mistycyzmu a więcej odczytania i pozytywnej nauki przydałoby się u nas!

Co do krzyża to symbol ten przeważnie semicki. Swastyka i krzyż na terenie wybrzeży morza Śródziemnego wypierały się wzajemnie! I Goblet d'Aviella słusznie mniema, iż Swastyka w katakumbach pierwszych chrześcijan świadczy, iż oni jeszcze rozumieli treść istotną tego symbolu (symbol życia, szczęścia, płodności), a dopiero następnie semicki symbol, krzyż, wdarł się do Włoch i posuwał ku północy aż wyparł aryjską Swastykę, zapanował i po dzień dzisiejszy panuje na zdobytych terenach!

Co do owego jakoby godła zbawienia i męki razem, co do krzyża (semickiego), to jest to — co do głębszej treści — odpowiednik Swastyki (aryjskiej). Godło zbawienia, szczęścia, życia, płodności.

Edward Fuchs (Berlin 1908, „Geschichte der Erotischen Kunst“) na str. 137 pisze: „Das Phallussymbol findet sich selbst in der christlichen

Symbolik! Und zwar, wie verschiedene Forscher behaupten und begründen, in der Form des Kreuzes, das freilich kein erst von Christentum geschaffenes Symbol ist, sondern schon tausende von Jahren vor der Entstehung des Christentums in der religiösen Symbolik figurierte, und zwar als phallisches Symbol. Der Querbalken des Kreuzes sollte das passive Element, das weibliche Reproduktionsorgan, der senkrechte Balken dagegen das aktive Element, das männliche Reproduktionsorgan darstellen. Die Vereinigung von beiden wäre demnach die Vereinigung von passiv und aktiv, von männlich und weiblich“.

Widzimy z powyższego, iż najświętsze i najcenniejsze symbole mają bardzo stare i bardzo święte dla ludzkości przyczyny powstawania i okresy trwania i dlatego ukaz Kongregacji Indeksu z 14 lipca 1892 r. świadczy tylko o grubej nieświadomości i zastanawiającej płytkości wielebnych ojców, którzy go wydali! Tą drogą zamykać badania, to równoznaczne z paleniem niewygodnych ksiąg, z usuwaniem, przez stos i ogień, niewygodnych myślicieli i badaczy!

Czy Kongregacja naiwnie mniema, że zdoła powstrzymać badawczą myśl ludzką, w obecnym stanie umysłów Europy?

Czy takie ukazy mogą uczonego badacza powstrzymać od sięgania po prawdę?

Można na rok lub dwa powstrzymać postęp, można badaczowi w jakim Ciemnogrodzie zgotować piekło za życia ze strony ciemnych a fanatycznych prostaczków i dewotek, ale Prawdy się ani zakryje ani powstrzyma, a Światło świecić będzie w Ciemnościach, jak głosi ewangelja!

Marjan Wawrzeński

Narodowy czy reformowany?

Człowieka wyzwolonego z pętów wierzeń sztuka przedstawia zazwyczaj w postaci przyrodzonej nagości, bez jakichkolwiek obłon konwencjonalnego ubrania.

Kto zdobył się na uświadomienie sobie myśli niepodległej i kto bodaj raz jeden światu odsłonił swą duszę w jej niczem nieskrępowanej postaci, niema już po co wracać do szatek i listków figowych, nakazanych przez rzekomy grzech pierworodny.

Dostrzeżone prawdy nie chcemy tajemniczo tylko wybrancom powierzać i nie chcemy jak za czasów Faraonów i św. Inkwizycji wyrażać się po przez ciemne symbole, lecz jasno po nazwisku nazywamy rzecz i wszystkim bez wyjątku ją udostępniamy. Kiepska to prawda, którą ukrywać trzeba wobec dziecka, „by go nie zepsuć“ rzekomo i kiepski to pedagog, co uważa że dziecku z pożytkiem powtarzać należy cudowności o rzeczach nadprzyrodzonych, mimo, że zgarbiony od nadmiaru nauk filozof pojąć ich nie może; kiepski to nauczyciel, co w obawie przed skażeniem dziecięcej duszyczki nie umie bodaj na przykładzie zapyłania kwiatu wytłómaczyć cudu miłości bez pomocy bociana.

Człowiek prawy mówi zawsze prawdę, choć nie zawsze jednakowo ją wypowiada. Jedną i tę samą prawdę inaczej wyrażamy w rozmowie z dzieckiem, a inaczej wobec żony czy przełożonego; jedni proszą o prawdę i suto gotowi ją wynagrodzić, inni znów za żadne skarby nie chcą jej słyszeć i gotowi za nią śmiertelnie się obrazić.

A przecież mówienie prawdy jest w pewnych wypadkach obowiązkiem. Dotyczy to zwłaszcza prawd, t. zw. wiary.

W dziedzinie ewolucji wyznań religijnych w Polsce zaszła zmiana.

Rzymski kościół zaczął w czasach przedwojennych aż nazbyt po macoszemu traktować swe polskie owieczki, pozbawione wszelkiej opieki państwowej, a tem samem oddane na pastwę germanizacji w Niemczech, a angliczacji naszego wychodźstwa w St. Zj. Ameryki Półn.

Patrzeliliśmy z największym niepokojem na straszające postępy, jakie czyniła germanizacja w Westfalji, na Śląsku i w całym zaborze pruskim, posługując się rzymskim kościołem katolickim. Owcześnie biskup Fuldy, późniejszy książę-biskup Kopp we Wrocławiu wyraził w niemieckim Reichstagu imieniem kościoła rzym-

skiego przyzwolenie i niejako błogosławieństwo na pierwsze antypolskie ustawy kolonizacyjne. W walce nacjonalizmu niemieckiego z katolicyzmem, czasu t. zw. walki kulturalnej, stawaliśmy w pierwszych szeregach obrońców kościoła rzymskiego. Fatalnie nam za to zapłacił kościół, używając nas za środek do uzyskania nigdy przedtem nieznanych wpływów politycznych niem. klerykalnego „Centrum”. Walka o polskość Śląska dopiero pod hasłem „Precz z Centrum!” wykazać mogła pewne minimalne zdobycze, bo do hasła „Precz z Rzymem“ (Los von Rom!) ówczesne społeczeństwo nasze zaboru pruskiego nie dorastało jeszcze.

Czasy się zmieniły. Dziś interes młodej Rzplitej widocznie wymaga unikania niepożądanych tarć wewnętrznych. Dlatego konkordat bynajmniej nie może być uważany za akt wiary i wyraz osobistych przekonań kierowników nawy Państwa. I ja nie gorzej od wielu innych rozumem i szanuję względy, które doprowadziły aż do konkordatu, ale pozatem poczuwam się do obowiązku wyrażenia swych przekonań, że interes Państwa na dalszą metę nie może się zgadzać z interesem wiary i kościelnictwa rzymskiego, lecz że wychowanie obywatelskie oparte być musi nieuniknienie na wiedzy pozytywnej i przyrodniczej, a dziedzina wyznań religijnych uszanowana być musi jako nienaruszalna własność i osobista tajemnica obywatela, drogą bezwzględnie oddzielenia kościoła od państwa.

Sumienie i przekonania religijne obywateli nie mogą w żadnym wypadku być przedmiotem targów między władzami kościoła czy państwa. Jeżeli indyferentyzm religijny przygląda się temu mileząco, to bynajmniej stąd nie wynika, by poczucie pokrzywdzonej tu godności ludzkiej nie umiało się dopomnieć o swe prawa.

Poczucie pokrzywdzonej przez kościół rzymski godności ludzkiej przed wielu już laty obudziło się wśród polonji amerykańskiej. Hierarchja kościoła rzymskiego w Ameryce spoczywa przeważnie w rękach irlandczyków. Nie znając języka polskich swych parafjan i duszą i obyczajem im obcy, nie mógł kler tamtejszy zadaniom swoim sprostać pod żadnym względem. Ani się wyświadać, ani z nauki w obcym, niezrozumiałym języku skorzystać. Energiczniejsi przepędzili ajriszów (islandczyków) z parafji, i własnych, polskich księży powołali bez a nawet wbrew woli biskupa, również ajrisha. I odszczepieństwo gotowe.

W ten oto sposób powstał „Polski Kościół Narodowy“, który tymi dniami pierwszy w Polsce odbył Synod.

Odąd rozpoczyna się również i obowiązek nasz jasnego rozgraniczenia tego, co nas jako wolnomyślicieli z Polskim Kościołem m Narodowym łączy, a co nas dzieli.

Łączy nas wspólna miłość naszego ludu polskiego, którego godności ludzkiej i interesów, a nawet interesów w pojęciu naszym urojonych, bronić będziemy wszystkimi dopuszczalnymi środkami, zarówno wobec ajriszów i wszelkich obcych wpływów na terenie Ameryki, jak wobec uroszczeń rzymskiej konfraterni w kraju.

Natomiast dzieli nas zasadnicze ujęcie zagadnienia wiary, wiary w wszelkiego rodzaju bóstwa i pomoce nadprzyrodzone.

W umyśle człowieka tkwi niezaprzeczenie idea owej Wielkiej Jedności, jaką świat starożytny nam przekazał w postaci jedynobóstwa, podobnie jak świat uczonych zaprzęta od niepamiętnych czasów zagadka najmniejszego niepodzielnego pierwiastka, drobiny, atomu, elektronu i t. d. Wiedza ludzka nigdzie dotąd nie znalazła potwierdzenia owej wszechstronnej potencji w jednej istocie. Natomiast wszędzie dostrzega człowiek ruch nigdy nie spoczywającej wielości, widzi, że wszystko co istnieje i żyje podlega prawom bezustannych przemian.

Na ruch ten odwieczny żywiołów wpływać może do pewnego stopnia tylko sam jeden światomyśliciel, twórczy człowieka.

Poza człowiekiem innej kierującej świadomej siebie inteligencji nie dostrzegamy.

Rola jaką świat bogomolców przeznacza Wszemocnemu, to najtańszy w świecie sposób zrzućenia z siebie odpowiedzialności za rozwój i postęp życia na barki nieodpowiedzialnego pojęcia zbiorowego, jakim jest ów nieogarniony całym światem Bóg. Bóg jest tym, co deszcz spuszcza na rolę sprawiedliwego i niesprawiedliwego, tym co ogniem i siarką karze grzeszników, tym co jednym umarł, a drugim zmartwychwstał, tym który codziennie za nas się ofiaruje. Byłeś się modlił, to snadno dostaniesz się do szczęśliwości wiecznej, bo grzechy się wypowiada, a zresztą zdaj się na Boga!

Nie tędy droga. Nowe pokolenie prometeidów ogień niebieski wykrada, by ogrzać i oświetlić nim ciemnie życia ludzkości. Nowe wydanie dawno przebrzmiałych legend nie może być uznane za pracę dla dobra ludzkości i postępu.

W XX stuleciu Polska odrodzona i ludzkość cała oczekuje nie sztuki łamania i spożywania, lecz sztuki tworzenia chleba, nie cudów karmienia głodnych rzesz, lecz trudu pracy dla ich wyżywienia.

Joachim Sottys

Zamiast kroniki

Warszawa, d. 4 czerwca 1928 r.

DO PANÓW POSŁÓW I SENATORÓW RZECZPOSPOLITEJ POLSKIEJ W WARSZAWIE.

Imieniem Komitetu obywatelskiego walki o wolność wyznania w Polsce, pozwalamy sobie przedłożyć w załączeniu projekt ustawy wykonawczej do art. 111 i 116 Konstytucji. Brak takiej ustawy o wolności wyznania i o legalizacji związków religijnych i pozawyznaniowych czyni wolnościowe po-

stanowienia naszej Konstytucji, w tej najważniejszej dziedzinie praw obywatelskich, nierealnymi, o czym świadczą liczne procesy sądowe i prześladowanie szerokich rzesz obywateli polskich, należących do wolnych kościołów i zrzeczeń pozawyznaniowych, dziś postawionych faktycznie poza nawias prawa.

Wszystkie państwa świata cywilizowanego mają unormowane stosunki prawne w tej dziedzinie. Jedynie ustawodawstwo polskie ustawy takiej nie posiada i przez to setki tysięcy swych obywateli po-

zbawia faktycznie praw, Konstytucją im poręczonych. Wyznawcy wolnych kościołów i osoby nie należące faktycznie do żadnego wyznania urzędowego, pozbawione są dla braku takiej ustawy opieki prawa; ich chrzty, małżeństwa, akty zgonu i t. d. nie są uznawane przez władze państwowe, dzieci pozbawione są nauki religii, budowa świątyń połączona jest z ogromnymi trudnościami, tak samo niejasną jest sprawa cmentarzy i t. d.

Rezultatem tego długoletniego stanu poza prawem jest ogólne niezadowolenie dla nieuszanowania przez organy Państwa jasných przepisów Konstytucji co do wolności wyznania, wśród wielotysięcznej gromady najlepszych obywateli, nie żądających od Państwa swojego niczego więcej, jak należnego poszanowania i wykonania prawa.

Zwracamy się więc z gorącą prośbą do Panów Posłów i Senatorów stronnictw demokratycznych o łaskawe rychłe załatwienie tej ważnej sprawy wolności sumienia licznych rzesz obywateli polskich, i pozostajemy z prawdziwym poważaniem.

W imieniu Komitetu walki o wolność wyznania, wszystkich wolnych kościołów i związków pozawyznaniowych w Polsce.

Sekretarz Komitetu: Przewodniczący Komitetu:

(—) *Konstanty Najder* (—) *Ks. M. Piechociński*

przedstawiciel Polskiego
Kościoła Metodystycznego

przedstawiciel Polskiego
Kościoła Narodowego.

USTAWA WYKONAWCZA do art. 111 i 116 Konstytucji, o wolności wyznania i legalizacji związków religijnych i pozawyznaniowych z dnia... (ważniejsze ustępy)

§ 1. Wszyscy obywatele i mieszkańcy Państwa Polskiego mają poręczoną wolność sumienia i wyznawania publicznie i prywatnie swej wiary i wykonania przepisów swej religii. W wykonaniu tego prawa mogą wszyscy zrzeszać się dobrowolnie w wolne kościoły i związki religijne, jak też gminy pozawyznaniowe lub pozostawać poza powyższymi zrzeszeniami.

§ 2. Każdy kościół wolny lub związek religijny lub pozawyznaniowy zostanie uznany przez Państwo, na podstawie niniejszej ustawy, o ile jego urządzenie, nauka i ustrój nie są przeciwne porządkowi publicznemu i obyczajności publicznej. O tem orzeka Minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego.

§ 3. Związek uznany przez Państwo posiada prawa ustalone w art. 113 ustawy konstytucyjnej.

§ 4. Zrzeszenia powstałe na podstawie niniejszej ustawy, podlegają rejestracji Ministerstwa wyznań religijnych i oświecenia publicznego.

§ 5. Dla zarejestrowania wyznania, dotąd praw-

nie nie uznanego, lub związku pozawyznaniowego, potrzebnym jest istnienie najmniej jednej gminy miejscowej.

§ 6. Członkami gminy mogą być osoby: a, które złożyły deklarację o jej utworzeniu, b, które wyraziły życzenie przyłączeni siebie i ewentualnie swoich dzieci małoletnich do gminy i zostały przez nią przyjęte, wreszcie c, osoby zapisane do ksiąg urodzeń gminy.

§ 7. Przepisanie osób do nowego wyznania dokonuje się przez uwiadomienie Starostwa powiatowego lub grodzkiego. Za dzieci niżej lat 14 deklarację podpisują rodzice lub prawni wychowawcy.

§ 8. Dla zarejestrowania wolnego kościoła lub związku należy złożyć Ministerstwu wyznań religijnych i oświecenia publ. podanie, podpisane conajmniej przez 50 pełnoletnich członków, z dołączeniem 2 egz. statutu.

§ 10. O ile w przeciągu jednego miesiąca od czasu złożenia podania nie nastąpi odmowa rejestracji kościoła lub związku - należy uważać go za zarejestrowany.

§ 11. Odmowa rejestracji może nastąpić jedynie w wypadkach następujących: 1) gdy statut nie czyni zadość §§ 8 i 9 niniejszej ustawy, lub 2) gdy statut zawiera przepisy przeciwne porządkowi państwowemu i obyczajności publicznej.

§ 21. Księgi stanu cywilnego związków pozawyznaniowych i osób nie uznających władzy osób duchowych, prowadzą w miastach magistraty, a w powiatach urzędy gminne.

§ 22. Aby być zapisanym do tych ksiąg, należy złożyć deklarację o wystąpieniu z dotychczasowego wyznania w Starostwie grodzkim lub powiatowym. Za dzieci niżej lat 14 deklarację składają rodzice lub prawni wychowawcy dziecka.

§ 25. Orzecznictwo w sprawach małżeńskich osób należących do wolnych kościołów i związków wyznaniowych lub pozawyznaniowych, lub osób nienależących do żadnego wyznania, należy do sądów państwowych.

§ 26. Wolne kościoły i związki wyznaniowe lub pozawyznaniowe mogą łączyć się w większe zrzeszenia. Rejestracja tych zrzeszeń odbywa się w ten sam sposób, jak rejestracja poszczególnych związków.

§ 28. Związki wyznaniowe i pozawyznaniowe, które powstały przed wydaniem niniejszej ustawy, mogą w przeciągu 6 miesięcy od daty ogłoszenia jej w Dzienniku ustaw, przystosować się do przepisów niniejszych, bez potrzeby likwidacji obecnej swej formy prawnej.

§ 30. Dotychczasowe przepisy prawne o wolnych związkach religijnych i pozawyznaniowych tracą moc obowiązującą.

Oddźwięki

Kochany redaktorze!

Między mój skromny artykuł „Spirytualistyczny idealizm materializmu” a Wasze do niego uwagi wcisnęła się potwornie nieproporcjonalna piramida nieporozumienia. Idealizm to nie idealizowanie, ale teorjopoznawcze, metafizyczne docieranie po za zjawisko. Nie idealizuję bolszewizmu, ale stwierdzam paradoksalność zamierzeń i celów: krańcowy spirytualizm prowadzi do zamaterializowania ducha np. w transsubstancjacji kato-

lickiej, zaś krańcowy materializm prowadzi logicznie do spirytualizacji życia, wyzwalając to życie z pod tyranji instynktów, które je najbardziej materializują.

Tak się to przedstawia w spekulacji filozoficznej, za którą przemawia wiele faktów. Pociągnął mnie paradoks i nim właśnie w artykule swoim operuję scherzando i giocoso. Bolszewizmowi nie przypisuję żadnych celów idealistycznych, ale wskazuję, że gdyby mu się jego zamierzenia

powiodły, to z odskoczni materialistycznej przeczłubili ludzkość w spirytualistyczny idealizm. To jest metafizyka, sięganie myślą po za zjawisko zgola bezinteresownie. Gdy Valéry pisze metafizykę tańca, to znaczy, że filozoficznie można rytm i melodię ruchu interpretować w sposób pozazjawiskowy, ale to nie znaczy, że gibka Saharet miała zielone pojęcie o metafizyce. Gdy masy ludowe dopominają się chleba, to zamierzenia ich nie wybiegają poza metę najbliższych obiadów, ale Seignobos, czy Gobineau, czy nasz Kochanowski potrafią takie rzeczy zinterpretować filozoficznie na miarę stuleci.

Pytacie, czy nie za wcześnie na wyprowadzanie dalekosiężnych wniosków co do Bolszewji? Przedewszystkiem: Bolszewja jest tu tylko przygodną i ciekawą ilustracją. Zaznaczam przecie, że rozpęd wyzwalający nie jest monopolem Unji sowieckiej. Każecie czekać przynajmniej w ciągu jednego pokolenia. Osobiście nie mam tyle czasu, a po drugie na ustalenie faktu, czy się eksperyment udał potrzeba 10 pokoleń najmniej. Mnie zaś nie chodzi o to, czy się uda, czy nie uda, ale o to, że świat ducha jest kulisty i że największe oddalenie od bieguna północnego jest tuż pod biegunem, tylko z przeciwnej strony. Jeśli wyruszymy z bieguna północnego na naszą półkulę, to docierając do niego na półkuli przeciwnej będziemy od niego najdalej właśnie wtedy, gdy dzielić nas od niego będzie zaledwie krok.

To są igraszki spekulacyjne nie pozbawione znaczenia pedagogicznego. Widać z nich, że zasada wiekistej polaryzacji jest tak murowana, jak zasada zachowania energii i materji. Materialista z konieczności spirytualizuje materję, spirytualista materializuje ducha. Ruch materialistyczny musi z koniecznością matematyczną dotrzeć do stref krańcowego spirytualizmu, spirytualizm zawsze i wszędzie się materializuje. Dla nas taka świadomość ma duże znaczenie, bo rozbraja wszelkie fanatyzmy. A że Kostia Riabcew jest lubieżny i wynaturzony to dla matematyki i logiki jest bez znaczenia. Ten zacny Kostia jest ogniwem w łańcuchu tysięcy pokoleń, które go poprzedziły. Jeśli coś trwoni, to tylko dziedzictwo otrzymane po ojcach i matkach. Od niego może się zacząć zwrot w kierunku przeciwnym. Ale to jest znowuż spekulacja idealistyczna (nie idealizująca!!).

Dodam jeszcze, że wiem doskonale, iż przewrót bolszewicki spowodował zrazu wielką nędzę wśród mas robotniczych, a po części masy te zdemoralizował i nie może ich uspołecznic. Wszystko to wiem, ale metafizyka jak wyższa matematyka operuje czystymi pojęciami i tem jest cenna, że zgóry wykreśla ruchy planet i ruchy mas. W świecie naszym każde największe oddalenie jest największym zbliżeniem. Oddalając się od Warszawy na Moskwę, Tokio, Nowy Jork, Londyn i Berlin, będziemy od niej najdalej na Burakowie albo Czystem. Paradoks jest sui generalis dobrym nauczycielem, a metafizyka tańca może być sprawą zupełnie obcą dla tancerki, której cała genialność jest w nogach.

Pozdrawia Was serdecznie
Paweł Hulka-Laskowski

Przypisek redaktora. Metafizyczne ujmowanie jakiegobądź sprawy konkretnej zawsze prowadzi do nieporozumień, niezrozumienia tylko, lecz z rzeczywistością, a często do zupełnego

z nią rozbratu, moi drodzy. Jest bowiem zupełnie dowolną twórczością, z natury równą poetyckiej, i z filozofją, z poznawaniem logicznem niema nic wspólnego. Bergson wyraźnie to co do wszelkiej metafizyki stwierdził.

SPRAWA LISTU OTWARTEGO DO C.K.W. P.P.S.

C. K. W. uznał List Otwarty za zbyt ogólnikowy i niewystarczający, a przecie jakiś obłądny strach obleciał już klikę i zmysły jej zamącił.

Czemże innym, jak nie obłądny strachem, da się wytłumaczyć furjackie ciskanie się na zebraniach dzielnicowych p. posła Medzia Downarowicza i niepoczytalny bełkot jego ulotki? Czemże innym, jak nie obłądny strachem, da się wytłumaczyć wydanie na siebie samego wyroku przez dwudziestu kilku jaworowczyków, podpisujących imieniem i nazwiskiem broszurę p. t. „Precz z Jaworowszczyzną“, z równoczesnym ogłoszeniem siebie (w zwalczanym i wydrwiwanym przez „Robotnika“ Czerwoniaku!) za „najwybitniejszych działaczy P. P. S.“? Czemże innym, jak nie obłądny strachem, da się wytłumaczyć owo niepoczytalne powtarzanie w kółko, na szesnastu stronach broszurki, bezczelnie wprost śmiesznej insynuacji, jakoby cała P. P. S. poza Jaworowszczyzną była doszczętnie przeżarta esdectwem! esdectwem!

Jaworowski jeden-jedyny wystrzelał w niebo ponad tę zarazę esdectwa, niby nieskalany obelisk prawdziwej pepesowości, niby kryształowo czysty wytrysk ideologii niepodległościowej. Cha-cha-cha-cha... pyszne, co?

Limanowski i Strug, Posner i Niedziałkowski, Kzesławski i Minkiewicz, Arciszewski, Barlicki, Kopciński i t. d. i t. d. — to sami paskudni esdecy, sami wrogowie ideologii pepesowej i niepodległości Polski. Jedni tylko Jaworowczycy — ci Szczypiorscy i Piłaccy, Downarowicze i Gardecy — to kryształowo czysta opoka programu i ideologii partji.

Cha-cha-cha-cha... a to wprost nieporównane!

Nie wierzycie mi? Czytajcie na stronie siódmej: „Na niego (to zn. Jaworowskiego) przypuszcza się atak w tem przeświadczeniu, że osłabienie pozycji tow. Jaworowskiego jest równoznaczne z osłabieniem tej ideologii, którą on jako działacz i polityk reprezentuje“ (podkreślone w broszurze). Albo lepiej jeszcze na stronie szóstej: „Dla tego starego „esdectwa“ szczególnie ulubioną metodą walki politycznej jest atak osobisty, dyskredytowanie kierowników ruchu, przewódców robotniczych, podrywanie zaufania przede wszystkim do osób w tem słusznym i pewnym przeświadczeniu, że to najpewniejsza droga podważania wpływów tego programu i tej ideologii, jaką atakowani kierownicy ruchu reprezentują.“

Jednym słowem: my, Jaworowczycy — to partja, i kto waży się nas atakować, godzi się w program i ideologję partji. Senator Kopciński i poseł Dubois, ostro protestujący wobec C. K. W. przeciwko haniebnym samozwańczej konfiskacie „Kalendarza Młodego Robotnika“ i wyrzucaniu Młodzieży T. U. R. z lokalów partyjnych — to szkodliwi esdecy. Radny Tomaszewski i senator Siedlecki, wyrzucający Gardeckiego z Robotniczej Spółdzielni Mieszkaniowej

za szkodliwą działalność i protestujący przeciwko haniebnym i kłamliwym donosom Jaworowskiego do władz państwowych — to esdecy godzący w partję. Senator Strug, nie podający od dwóch lat ręki Jaworowskiemu i odmawiający przyjęcia go w mieszkaniu — to wróg ideologii niepodległościowej. Tow. tow. Haupa, Zawadzki, Żuławski, Zdanowski, nie chcący dać Związków Zawodowych Jaworowskiemu na rozbicie i zaprzepaszczenie — czyhają tem samem na program P. P. S. Dwudziestu dwóch towarzyszy, z posłem Dubois i Marią Jankowską, protestujących przeciwko wydzieraniu z rąk legitymacji partyjnej i zamykaniu przed nosem członka partji, bez sądu, drzwi zebrania działnicowych, — to bolszewicy, dążący do zniszczenia P. P. S. Zaczny Tomasz Arciszewski, niestrudzony opiekun dziatwy robotniczej, bojowiec z pod Rogowa i oficer legionowy, protestujący przeciwko przywłaszczaniu przez O. K. R. pieniędzy, na Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci przeznaczonych, to oczywisty zdrajca P. P. S. Wreszcie członkowie C. K. W. Zaremba, Kwapiński, Szczerkowski, Żuławski, bądź zwalczający metody Jaworowszczyzny, bądź nawet żądający ostrej kontroli nad kliką warszawską — to „ukryci” wrogowie partji, godzący skrytobójczo w jej program i w jej istnienie...

Oto, co chce w robotników polskich wmówić broszura O. K. R.-owa z roku „pańskiego” 1928. Cóż dziwnego, że człowieka, który ośmielił się publicznie zdemaskować, co się w rzeczywistości pod ową „jedyną ideologią” kliki kryje i kim są naprawdę owi „kierownicy ruchu i przywódcy robotników”, że tego człowieka wszystko z rąk Jaworowczyków spotkać może.

Ale cokolwiekby mię spotkać może, robotnik warszawski i ogół socjalistów polskich wiedzieć już będzie dokładnie, kto śmie nazywać siebie „kierownikami ruchu” pepesowego, kto śmie występować w imieniu proletariatu polskiego, jako jego „przywódcy”.

Moja osobista misja w tej sprawie skończona. Spełniłem wobec ruchu swój obowiązek. Przykry nad miarę, ale konieczny. Dla partji, dla socjalizmu polskiego, dla proletariatu. Obowiązek socjalisty i człowieka. Nakaz serca i duszy. Imperatyw myśli patrzącej w przyszłość.

Obowiązek i tylko. Bez cienia myśli o zasłudze. Bez czekania nagrody z rąk proletariatu. Na żadne stanowisko reprezentacyjne w partji nie poluję. O mandaty nie ubiegałem się nigdy i ubiegać się nie będę.

Wiedzą to dobrze Jaworowczycy. Dlatego to, nie mogąc odeprzeć żadnego z postawionych w Liście zarzutów, użyli tego pięknego, a godnego ich manewru dywersyjnego, wmawiając w ogół robotniczy, iż każdy, kto źle o nich mówi, jest wrogiem Polski, jest wrogiem niepodległości Państwa jest — słowem — esdekiem, to zn. ukrytym komunistą.

I byliby mnie pewnie, tak jak d-ra Hellina, jak kierowników Spółdzielni Mieszkaniowej, oskarżyli drogą donosów przed władzami państwowymi

o komunizm, gdyby nie to, iż wiedzą zbyt dobrze, że nikt im w tym wypadku nie dałby wiary.

W celu więc osłabienia wagi zarzutów moich, wybrali inny manewr: z jednej strony beczelnie insynuując, że właściwie jestem utajonym esdekiem, mimo iż od trzydziestu lat należę wiernie do P.P.S. i nigdy, przez najmniejszą chwilę życia, w żadnym innym stronnictwie nie byłem; z drugiej strony, wołając po żandarmsku: „gdzie jego metryka? gdzie paszport? gdzie wiza na prawo krytyki? gdzie pozwolenie władz partyjnych na przemawianie do ludu? gdzie przepustka O. K. R.-u na zabieranie głosu w sprawie jedynego boga Jaworowskiego i jego proroków?” (patrz strona 15 broszury).

Nie dostrzegli w zaślepieniu wściekłości i w obłąkaniu strachu, że to tumanienie robotnika kłamliwymi insynuacjami i to żandarskie wołanie o paszport, wizę i przepustkę jest jaskrawem potwierdzeniem moich oskarżeń o gangrenę faszyzmu, przeżerającą ich nawskroś, do szpiku kości, nieuleczalnie.

Boć przecie P. P. S., jako partja z natury demokratyczna i walcząca bezustannie o demokratyczne rządy, nie może mieć nikomu za złe demokratycznego postępowania.

A demokracizm — to jawność, to odnoszenie się do ludu, jako do ostatniej instancji, instancji jedynie miarodajnej i rozstrzygającej. W programie wszystkich partji socjalistycznych stoi punkt referendum ludowego i to w podwójnej formie: jako sankcja i jako inicjatywa. A znaczy to, że każda jednostka ludzka ma prawo inicjowania wszelkiej akcji i ma prawo rozstrzygania wszelkiej następczącej się sprawy.

Kto tego prawa zaprzecza, nie jest socjalistą, jeno faszystą, lub... bolszewikiem.

W imieniu Ludu, ściśle biorąc, niema prawa przemawiać nikt. Żadna jednostka. Żadna grupa. Żadna partja. Żadna bowiem nie ogarnia całości Ludu. Ani liczebnie, ani duchowo. Ale do Ludu i w obronie interesów Ludu ma prawo przemawiać każdy. Więc i ja. Nie potrzeba na to żadnych przepustek, żadnych wiz, żadnych legitymacyj! Ba! przepustki, wizen i legitymacje na przemawianie do Ludu są zaprzeczeniem demokracji i zaprzeczeniem socjalizmu. Żądając odemnie paszportu Jaworowczycy ujawniają raz jeszcze, kim są. Aliści ust mi zakneblować nie zdołają.

„Jakie moralne prawo ma występować?... Jakie wartości do ruchu robotniczego wnosi p. Minkiewicz? Co daje z siebie sprawie Niepodległości i Socjalizmu?” — pytają obłudnie czeikiści warszawskiego O. K. R. (strona 15 broszurki).

Prawo moralne nosi każdy w sobie: w swem sercu, w duszy, w sumieniu. Gdy serce się na nieprawość obruszy, gdy dusza za dobrem zatęskni, gdy w sumieniu zrodzi się nakaz czynu, — nikt i nic nie zdoła im zaprzeczyć prawa wykonania.

O wartości czynu stanowi jedynie i bezapelacyjnie jego bezinteresowność, oraz głębia jego i zasięg. Ocenić to i rozstrzygnąć może tylko Przyszłość. Spokojnie i ufnie czekam na jej sąd.

Romuald Minkiewicz.

WARUNKI PRENUMERATY (wraz z „WOLNOMYŚLICIELEM POLSKIM“):

Rocznie zł. 10.80, półrocznie — 5.40, kwartalnie — 2.70, miesięcznie — 0.90

NUMER NINIEJSZY — ZŁ. 0.90

Konto czekowe P. K. O. 14200.

Zagranicą dwa dolary rocznie (z przesyłką).

Adres edycji: Marszałkowska 1 m. 12.

Administracji: Królewska 16, tel. 118-14.

Redaktor: ROMUALD MINKIEWICZ.

Wydawca: SPÓŁDZIELNIA „BEZ DOGMATU“

Zakł. Graf. B. Pardecki i S-ka z o o Warszawa, Pańska 4, tel. 322-00.

O historii „świętej.”

Historja święta zaczyna się od opisu, jakto bóg, istniejący wiecznie, stworzył z niczego przed sześcioma tysiącami lat niebo i ziemię, jak potem stworzył zwierzęta, ryby, rośliny i wreszcie człowieka Adama i żonę jego Ewę, uczynioną z jego zebra. Mamy następnie podane, jakto bóg, bojąc się, aby Adam z żoną nie jedli jabłek z drzewa, mającego czarodziejską siłę obdarzania potęgą, zabronił im jeść tych jabłek; jakto, niebacząc na ten zakaz, pierwsi ludzie zjedli jabłko i zostali zato wypędzeni z raju i jak za to samo zostało następnie przeklęte całe ich potomstwo, przeklęta ziemia, która odtąd zaczęła wydawać trujące rośliny. Mamy potem opisane życie potomków Adama, którzy tak znikczemnieli, iż bóg zmuszony był ich potopić i to nie tylko ludzi, ale i zwierzęta, a zostawił tylko jednego Noego z rodziną i z zabraniami do arki zwierzętami. Mamy dalej opisane, jakto ze wszystkich ludzi, którzy się po potopie rozrodzili, bóg wybrał Abrahama i zawarł z nim przymierze, według którego Abraham zobowiązał się uznawać boga za boga i na dowód tego zaprowadzić obrzezanie, a wzamian za to bóg zobowiązał się obdarzyć Abrahama licznym potomstwem i popierać go i jego potomków. Potem mamy opowiedziane, jakto bóg, protegując Abrahama i jego potomków, czynił w ich interesie same nadzwyczajne rzeczy, zwane cudami i popełniał zarazem najbardziej wyszukane okrucieństwa.

W ten sposób cała ta historia, z wyjątkiem naiwnych (jak odwiedziny Abrahama przez boga i dwóch aniołów, ożenek Izaaka i inne), niekiedy niewinnych, lecz częściej nieetycznych opowieści (jak oszustwo umiłowanego przez boga Jakuba, okrucieństwa Samsona, przebiegłość Józefa), cała ta historia, począwszy od klęsk zesłanych przez Mojżesza na egipcjan i wymordowanie przez anioła wszystkich ich pierworodnych, do ognia, który zniszczył 250 buntowników, do zapadłych w ziemię Kore, Datana i Abirona, do zniszczenia w ciągu kilkunastu minut 14.700 ludzi, do rżniętych piłami wrogów tępionych przez Eljasa (wziętego na ognistym wozie do nieba) ofiarników i Elizeusza, przeklinającego wysmiewających się z niego malców-oto szereg cudownych wydarzeń i przeraźliwych przestępstw, dokonanych przez naród żydowski, jego wodzów i samego boga.

Jeżeliby cała ta historia starego i nowego testamentu była wykładana jako zwykła powiastka, wtedy mało który z wychowawców odważyłby się opowiadać ją dzieciom lub dorosłym, których chciałby oświecić. Powiastka ta uważana jest za nienadającą się do roztrząsania przez ludzi, jako zawierająca jedynie prawdziwie opisanie świata i jego praw, jako najbardziej wierne odtworzenie życia dawniej żyjących ludzi i tego, co należy uważać za dobre, a co za złe, o istocie i własnościach boga i obowiązkach człowieka. Mówi się o książkach szkodliwych. Lecz czyż jest w chrześcijańskim świecie książka, któraby przyniosła więcej szkody ludziom niż ta okropna książka, zwana „Historją świętą starego i nowego testamentu”?

...Dla człowieka, któremu wbito w głowę, jako najświętszą prawdę, wiarę w stworzenie świata z niczego przed sześcioma tysiącami lat, a następnie w arkę Noego, która pomieściła wszystkie zwierzęta, w trójcę, w upadek Adama, w niepokalane poczęcie, w cuda Chrystusa i poniesioną przezeń ofiarę na krzyżu dla ludzkiego zbawienia — dla takiego człowieka wymagania rozumu nie są obowiązujące i taki człowiek nie może potem uwierzyć w żadną inną prawdę. Jeżeli możliwą jest trójca, niepokalane poczęcie, odkupienie ludzkości przez krew Chrystusa, staje się możliwem wszystko i potrzeby rozumu są zbyteczne.

Wbijcie klin pomiędzy deski podłogi szpichlerza. Choćbyście dotem nie wiem ile sypali weń zboża, wszystko wyleci. Podobnie jest z głową, w którą wbito klin trójcy, czyli boga, który stał się człowiekiem i swoim cierpieniem odkupił ludzkość, a następnie znowu wrócił do nieba — w głowie tej nie utrzyma się potem żadne rozsądne, trzeźwe pojmowanie życia.

Syp ile chcesz ziarna do szpichlerza z dziurawą podłogą, wszystko ci wyleci. Kładź, co chcesz w głowę, która raz przyjęła na wiarę rzeczy bezsensowne, nic się w niej nie ostoi.

L. Tołstoj.

Przełożył H. W.

Spółdzielnia „Bez Dogmatu“, Warszawa, Królewska 16 posiada na składzie rozmaite broszurki i książki treści wolnomyślicielskiej W JEZYKU NIEMIECKIM, które sprzedaje po cenach oryginalnych. Drukowany spis rzeczy przesyła się na żądanie.

Spółdzielnia Wydawnicza „Bez Dogmatu“ WARSZAWA,
KRÓLEWSKA 16

posiada na składzie następujące dzieła:

J. B. — Na Sobór Watykański. List otwarty do całego Kościoła	6.—
J. Baudouin de Courtenay —Tolerancja. Równouprawnienie. Wolnomyślicielstwo. Wyznanie Paszportowe	0.50
— Wyznaniowe i pozawyznaniowe śluby i rozwody	1.—
— Kwestja żydowska w Państwie Polskiem	0.80
— W kwestji narodowościowej	1.50
— Mój stosunek do Kościoła	2.—
Belcikowski Jan. — Księgi Ducha Pracy	3.—
Cunow Henryk — Pochodzenie religji i wiary w Boga	4.50
Czapiński Kazimierz — Państwo a Kościół	0.80
— Dokąd kler prowadzi Polskę	0.90
Dąbrowska Marja. —Życie i dzieło Edwarda Abramowskiego	0.60
Dybowski B. —O światopoglądach starożytnych i naukowym	1.20
Gruda T. Od królestwa bożego do monarchji uniwersalnej (szkice dziejów papieżstwa)	1.50
Hempel Jan — Ewangelje, ich powstanie i znaczenie	0.60
— S-ty Franciszek z Assyżu	0.30
Hulka-Laskowski P. — Porucznik Regier	3.50
Jągniątkowski W. Religja Nowoczesna	0.30
Janusz W. — Kremacja czyli pogrzebowe spalanie zwłok	1.50
Jaśkiewicz Teofil. —O kremacji czyli pogrzebowem spopieleniu zwłok	0.30
Kropotkin Piotr. — Zdobyć chleba	3.—
— Państwo i jego rola historyczna	1.—
— Wielka Rewolucja Francuska 2 tomy	7.50
Krzywicki Ludwik Prof. Takimi będą drogi wasze!	2.—
— Obrzezanie w przeszłości	0.40
Landau Józef — Szkice przeciwyznaniowe	1.20
— Przeciwno przesądom religijnym (po żydowsku), przekład z polskiego	0.45
— Katechizm Wolnomyśliciela	2.00
Minkiewicz Romuald — Tryumf — żart satyryczny z warszawskich sfer literackich, dziennikarskich i wydawniczych	2.00
— Lucjan — dramat współczesny i przyszłych pokoleń	2.50
— Nad morzem mojem — poezje	3.00
— Listy i pieśni	3.50
— Dogmat i autorytet w nauce i nauczaniu; odbitka z Życia Wolnego	0.50
— Klika Warszawska O. K. R. P. P. S.	0.50
Orsetti Marja. — Piotr Kropotkin (zyciorys wielkiego anarchisty)	0.60
— Owen Robert (wielki przyjaciel ludzkości)	0.40
— Fourier Karol (apostoł pracy radosnej)	0.40
Oścień Jan. Polskie Zwierciadelko Kieszonkowe na czas wyborów i po wyborach	0.20
Polski Związek Myśli Wolnej. Statut	0.20
Porczak Marjan. — Religja a Polityka	0.70
Radliński Ignacy. — Dzieje 3-ch osób w jednym Bogu	3.00
Rogowicz Waclaw. — Historje do niczego niepodobne	5.—
Sabatier Paul. Życie św. Franciszka z Assyżu (w oprawie)	10.—
Schlager B. Dr. Spinoza. Zdjęcia z duszy heretyka	5.—
Spinozy B. Traktat teologiczno-polityczny (skrót B. Schlagera)	1.50
Spinoza Benedykt Dzieła. Tom I. Traktat o poprawie rozumu. Etyka	10.75
Wojciechowski Stanisław —Romuald Mielczarski (pionier spółdzielczości w Polsce)	1.—
Wroński Henryk — Z chwil, które zbiegły	1.50
” ” Z głową wspartą na rękę	0.50